Nr. 24. Kraków, poniedziałek 16 czerwca 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników I. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 7, biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Tragedya w seminaryum lwowskiem

We środę ubiegłą rozegrała się w seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie tragedya. Ruski seminarzysta, Dżegało, młodzieniec dwudziestoletni, strzałem z browninga w klasie szkolnej zamordował nauczyciela Polaka, a gdy nauczyciel śmiertelnie ugodzony w głowę zwalił się na ziemię, dwukrotnie jeszcze strzelał do zwłok. Ofiarą morderstwa padł ś. p. Butkowski, Krakowianin, człowiek młody, pełen nadziei, bardzo wykształcony, cieszący się powszechną sympatyą tak w kołach kolegów, jak i wśród uczniów bez różnicy narodowości.

Rzecz sama w sobie straszna, tem bardziej straszna, że rozegrała się w sali szkolnej, w uczelni, w której kształcą się ci, co mają iść w lud i nieść mu oświaty kaganiec. Zbrodniczy strzał w murach takiej uczelni, zbrodnia dokonana przez ucznia tej właśnie szkoły i to zbrodnia dokonana na profesorze, który był innej narodowości niż morderca, wywrzeć musiała w całem społeczeństwie ogromne, przygnębiające wrażenie. Na dobitek zbrodnię popełniono w czasie gorącej akcyi przedwyborczej, akcyi, w której ustawicznie na porządku dziennym jako najważniejsza sprawa polityczna wysuwa się porozumienie między Polakami a Rusinami. To sprawiło, że morderstwo Dżegały przybrało i przybrać musiało charakter zbrodni na tle narodowościowem.

Trudno o tej zbrodni pisać spokojnie, niepodobna bowiem zaprzeczyć, że jakkolwiekbądź przedstawiają się motywy zbrodni, to jednak przedewszystkiem rzuca sie w oczy fakt, że zginął Polak z ręki Rusina, a fakt ten zaćmiewa i przysłania tragedyę między profesorem a uczniem.

Młodzież ruska nie jest taką, jaką być powinna. Politycy ukraińscy, którzy tę młodzież rozpolitykowali, którzy uczynili z niej narzędzie szowinistycznej, zaciekłej, nienawiścią do Polaków dyszącej agitacyi, dopuścili się wielkiej krzywdy wobec własnego narodu, zbierają bowiem co jakiś czas owoce tej politykomanii, którą w swoją młodzież wszczepili. Młodzież ucząca się, młodzież mająca stanowić podstawę i filary narodowego postępu i rozwoju, mająca stanąć w przyszłości na społecznym świeczniku, powinna czas przeznaczony na naukę, na zdobywanie sobie podstaw i praw do przewodzenia kiedyś narodowi poświęcać tylko nauce. Z chwilą, kiedy się odda polityce, kiedy się rzuci w wir politycznych walk, w których nienawiść gra rolę pierwszorzędną, a jątrzenie jest czynnikiem nieodłącznym, wówczas dziczeje, zwłaszcza, gdy nie ma podstaw kulturalnych wyższych, gdy sama stanowi dopiero zalążek kultury, jak to naprzykład jest z młodzieżą ruską. I nasza młodzież, polska, polityknje, może nawet polityknje niewiele mniej, niż ruska, jednakże dzięki starszeństwu kultury, dzięki tradycyom, zachowuje w polityce miarę i nie dopuszcza się czynów zbrodniczych. Na to jest za kulturalną, za wysoko stoi i zanadto szczytnie pojmuje samą politykę. Zupełnie przeciwnie jak u Rusinów. Tam polityka zasadza się na nienawiści, którą wszczepiają przywódcy w zapalne, młode duchy i przy lada większym napięciu wyładowuje się ta nienawiść, doprowadzając do czynów, których zaiste politycy z pewnością sobie nie życzą, które i polityce takiej i narodowi ruskiemu ujmę tylko przynoszą.

Zbrodnia w seminaryum lwowskiem jest owocem polityki pajdokracyi i stanowi groźne memento dla przywódców ukraińskich, krwawy znak, iż z dotychczasową metodą rozpolitykowania młodzieży ruskiej należy raz skończyć. Krajanie portretów, niszczenie dzieł sztuki, mordowanie profesorów Polaków, to są czyny, które powinny przywódcom ukraińskim otworzyć oczy i zmusić ich do zastanowienia się nad uwolnieniem młodzieży ruskiej od toczącego ją robaka polityki i nienawiści do Polaków.

Stwierdzono, że ś. p. prof. Butkowski był wzorem sprawiedliwego profesora, stwierdzono, że z jednakową życzliwością i sympatyą odnosił się tak do uczniów polskich jak ruskich. Na jakiemże więc tle mógł powstać zamiar zbrodni w umyśle Dżegały?

Studenci ruscy wskutek rozpolitykowania, wskutek wpływu hajdamackich haseł, w jakich ich wychowano, uważają uczenie się języka polskiego za krzywdę wyrządzoną narodowi ruskiemu. Tyle się ciągle mówi na wiecach ruskich, tyle się pisze w ruskich dziennikach i tygodnikach na temat krzywd, że w umyśle młodego chłopaka wszystko poprostu, co tylko zatrąca polskością, wyrasta do rozmiarów krzywdy narodowej. Tak było i z Dżegałą. On nie uczył się polskiego języka, nie chciał się go uczyć i miał żal i pretensyę do prof. Butkowskiego, że on wymagał od niego tego, czego wedle planu nauki i według przepisów nietylko wymagać miał prawo, ale wymagać musiał. Dżegale groziła dwója, chociaż nawet jak się okazuje ze śledztwa, przy jakiej takiej pilności, nawet przy końcu roku byłby z polskiego dostał pierwszą. U niego jednak sama groźba złego postępu z polskiego była krzywdą. A ponieważ hasłem polityki ukraińskiej było do niedawna „oko za oko, ząb za ząb", była pomsta za krzywdy, więc postanowił „krzywdę" swoją pomścić i w ordynarny, zbrodniczy sposób, strzelając z tyłu do profesora położył go trupem, poczem uciekł do kuchenki, tam zamknął się i siedział, nie mając nawet odwagi samemu sobie w łeb strzelić.

To jedna strona tej niezmiernie przykrej sprawy.

Z drugiej strony niepodobna nie zaznaczyć refleksyi, które się nasuwają samorzutnie, gdy się rozważa ohydną zbrodnię Dżegały. Nawet na podłożu rozpolitykowania, nawet na podłożu nienawiści, zbrodnie takie, jak zbrodnia Dżegały nie dadzą się określić jako jedyna konieczna wypadkowa złych prądów wśród młodzieży ruskiej nurtujących. Bądź co bądź przecie w średnich i wyższych szkołach galicyjskich kształci się parę setek młodzieży ruskiej. Zbrodnia Dżegały jest zbrodnią jednostki i generalizować jej nie można i nie wolno. W Dżegale były widocznie popędy zbrodnicze, zbrodniarz ten był widocznie jednostką występną, a okoliczności, hasła polityczne, ziarna nienawiści siane podczas agitacyi politycznej wśród młodzieży ruskiej, wpłynęły niewątpliwie na tę zbrodnię, ale nie były jej jedynym powodem. Dżegało jako jednostka zawinił i czyn jego w ostatecznej konsekwencyi musi się uważać tylko za zbrodnię jednostki.

Ta właśnie okoliczność stawia nam przed oczy fakt przykry, ale niewątpliwie istotny. Seminarya nauczycielskie w naszym kraju są do pewnego stopnia azylami dla tych jednostek młodych, które zazwyczaj nie mogą iść prostą drogą w szkołach średnich. Uczeń, który nie może przepchać czwartej klasy gimnazyalnej czy realnej, jednostka nie mająca właściwie danych do wyższego kształcenia się, jeżeli nie idzie w wir życia praktycznego, wstępuje do seminaryum, aby się przygotować na objęcie posterunku jednego z najważniejszych w społeczeństwie. To jest fakt, któremu zaprzeczyć niepodobna. Trzebaby więc pomyśleć przedewszystkiem o takiej reformie seminaryów, żeby do niej mieli przystęp tylko najgodniejsi. Ale aby to módz osiągnąć, trzeba stworzyć dla nauczycielstwa ludowego warunki bytu, odpowiadające godności ich stanu i powadze posterunku, jaki w społeczeństwie zajmują. Dzisiejsze nauczycielstwo, które z dumą możemy nawać chlubą, toż to przecie właściwie ofiarnicy, dający społeczeństwu olbrzymią pracę za marne wynagrodzenie. Że utrzymuje się ono na stopniu wysokim, że jednostki mniej wartościowe siłą rzeczy poprostu z pośród siebie samo eliminuje, to już jest zaiste objaw poniekąd zdumiewający, a świadczący najchlubniej o samej korporacyi. Tem bardziej więc należy zwracać uwagę na kandydatów do tego stanu, aby przyszłe nauczycielstwo nie zboczyło z drogi, którą kroczy dzisiejsze.

Nad mogiłą ś. p. prof. Butkowskiego, nad świeżą mogiłą, kryjącą w sobie zwłoki młodego w pełni sił tragicznie zgasłego pracownika, powinno społeczeństwo ruskie, a przedewszystkiem jego przywódcy, przeprowadzić generalny rachunek sumienia z rezultatów pajdokracyi, a obie społeczeństwa i Polacy i Rusini dołożyć starań, aby do seminaryów nauczycielskich, do tych uczelni, z których mają wyjść pracownicy ideowi, wstęp dla jednostek marnych, dla indywiduów ciemnych był nietylko wzbroniony, ale wprost niemożliwy. Oby ta świeża mogiła stała się punktem zwrotnym w wychowaniu młodzieży ruskiej i początkiem serdeczniejszego zajęcia się społeczeństwa przygotowaniem i losem jego pracowników na niwie oświatowej.

Gadająca instytucya.

Wiedeń, 13 czerwca.

(wąż) Przyzwoitość nakazuje poświęcić Czcigodnej Izbie poselskiej słów kilkoro. Przegląd tygodniowy zdarzeń politycznych byłby niezupełny, gdyby instytucyę przemawiającą pominęło się milczeniem. Izba zaś przemawia do ludów austryackich ciągiem. Tylko na czyn, na ustawę żadną zdobyć się nie może. Ma zawsze zaległości z przed roku do wygadania. I w ten sposób pędzi swój żywot.

O tem, że plan finansowy, będący przedmiotem obrad w dniach ostatnich, nie dojrzeje tego lata, rozpisywano się długo i szeroko, o tem, że plan ten nie stanie się plonem na jesieni, rozpisywać się nie będę, ale z właściwą mi skromnością **prorokuję** **święcie**. Na jesieni trzeba będzie pozałatwiać inne porachunki; p. Zaleski i p. Stürgkh będą w porachunkach tych przedstawiać pozycye nader cenne.

Z uchwaleniem prowizoryum budżetowego i regulaminowego, Izba zakończy swą sesyę.

Lecz zanim się z nią pożegnamy, niechaj spełni jedyną funkcyę dotąd rzetelnie wykonywaną. Niechaj da kanwę do kontemplacyi na temat swego posłannictwa.

Spór czesko-niemiecki przycichł — ale nie ustał. W tem zdaniu zamyka się i wyczerpuje wszystko, co można powiedzieć o sytuacyi wewnętrzno-politycznej.

Jak przedtem od lat dziesiątek, tak obecnie tak i nadal, spór czesko-niemiecki pomimo incedensów postronnych pozostanie ostoją wszystkich problemów austryackich. Spór ten chwilowo przycichł, gdyż argumentom młodoczeskim udało się przekonać inne stronnictwa, że tylko zdobycie stanowiska rządowego, potrafi dać społeczeństwu korzyści trwałe. Na tle tamtegorocznych rokowań ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami czeskimi prowadzonych, udało się przemycić zawieszenie broni, z którego skorzystał gabinet Stürgkha i ze swej strony przemycił kilka projektów np. nową ustawę wojskową. Poza tem, stosownie do naczelnej zasady gabinetu: quieta non movere, wszystkie inne zagadnienia natury społecznej i gospodarczej grzęzły w trzęsawisku indolencyi i bierności.

Póki Czechom miarka cierpliwości się nie przebrała. Agraryusze czescy, wiekuiści adwersarze młodoczechów, poderwali się wreszcie z miejsca i zakrzyknęli dojmująco: pokądże tej ciuciubabki?

Agraryusze czescy, największa grupa czeska, stracili pierwsi cierpliwość, a sukursowani chętnie przez radykałów podjęli starania, aby znów zainaugurować politykę ruchliwości, politykę czynu. Sprzykrzyło się im uchwalanie wiekuistych prowizoryów. Zaprosili do udziału młodoczechów, proponując wskrzeszenie jednolitego klubu czeskiego. Ale ponieważ młodoczesi zwąchali, że przyszły ponowny klub taki oświadczyłby się za opozycyą względem gabinetu, a oni wciąż jeszcze potępiają powrót do taktyki opozycyjnej, więc odmówili spółudziału w organizacyi klubu jednolitego. W ten sposób wyswobodzili agraryuszów z dalszych względów i pozwolili im pospieszyć z pomocą — — Rusinom!

Ślicznie się układają kaprysy polityczne w tej Austryi umiłowanej. Gdzie Rzym, gdzie Krym; gdzie Kołomyja, gdzie Pardubice? A przecież wzruszający był moment, gdy nasz Budzynowski z czeskim Szwejkiem ku umartwieniu Abrahamowicza i Zaleskiego dorzynali delikatnie sesyę letnią.

Agraryusze wszystkich krajów łączcie się!

Rząd, jak wiadomo, urbi et orbi zapewniał, że nic a nic mu na uchwaleniu małego planu finansowego nie zależy. Jest to rzeczą Izby. Obiecała urzędnikom pragmatykę służbową, obiecała krajom sanacyę funduszów autonomicznych i niech Izba obietnicy dotrzyma.

Wybieg zgoła niedostojny.

Rząd jest sam jeden i wyłącznie odpowiedzialny za wszystkie sprawki Izby. Jak skwapliwie inkasuje pochwały, uznania, ordery za ewentualne sukcesy konkretne, tak pogodzić się musi z naganą i potępieniem za wynik ujemny swej gospodarki.

Niezdolność Izby do spełnienia „obietnic" poczynionych, jest właśnie następstwem nieudolności rządu do umożliwienia tych obietnic. Przez to właśnie, że gabinet Stürgkha wywołał bezwzględną nieufność do siebie tak po stronie czeskiej, jak po stronie ruskiej, a wreszcie po stronie większości Koła polskiego, przez to uniemożliwił Izbie spełnienie „jej obietnic".

A ten ostatni moment, nieufność większości Koła do rządu, jest faktem niezawodnym a czzaprzeczalnym.

Sprzeczność przydawek tylko pozorna.

Jak długo w stosunku Koła do rządu nie zaszła zmiana formalna, dotąd p. Abrahamowicz i Skarbek mają prawo przeczyć, iż gabinet stracił u Koła zaufanie.

Od chwili jednak, kiedy hr. Stürgkh poza plecyma powołanych czynników pozwolił sobie na samowolne rozstrzygnięcie przesilenia krajowego i dopuścił się w ten sposób nielojalności, nastąpiło między nim a większością Koła naprężenie, które niezawodnie istnieje i w momencie odpowiednim z całą bezpośredniością się objawi.

Ostatnia iluzya Turcyi.

We środę ubiegłego tygodnia na ulicy Konstantynopola padł z ręki najętego mordercy wielki wezyr Mahmud Szefket pasza. Z nim razem, z jego zejściem do grobu, rozwiała się ostatnia iluzya turecka, wybiło groźne memento dla istnienia Turcyi wogóle.

Kiedy Mahmud Szefket pasza przed czterema laty na czele salonickiego korpusu ruszył na Konstantynopol i zmusił sułtana Abdul Hamida do abdykacyi, osadzając na tronie sułtana Mehmeda Reszyda, sądzono powszechnie, że dla Turcyi nastała era nowego rozwoju i jaśniejszej przyszłości. Wprowadzenie konstytucyi, rządy Młodoturków oparte na ideałach postępu, to miało być rękojmią nowego kursu w Turcyi, mającego na celu podźwignięcie otomańskiego państwa. Tymczasem miesiące mijały, a Młodoturcy nie potrafili zrobić nic, coby gwarantowało spokojny rozwój państwa. Ze wszystkich ideałów postępu zachodnio-europejskiego, które wywiesili na swoim sztandarze, przestrzegali tylko jednego, mianowicie militarnego. W przekonaniu, że tylko militaryzm na wzór pruski gwarantuje przyszłoć cesarstwa, zaniedbali oni wszystkiego, a łożyli milionowe sumy tylko na wojsko. W Mehmedzie Szefkecie, który miał władzę poprostu dyktatorską, a który był właśnie głową partyi militarnej, widziano człowieka zdolnego do zbudowania podstaw dla nowej Turcyi. Przyszło jednak powstanie w Arabii; armia turecka nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Przyszła wojna w Trypolitanii i zastała Turcyę militarną nieprzygotowaną. Wpływ Młodoturków upadł, Mahmud Szefket ustąpił z gabinetu. Następcy jego jednak widzieli dalej odrodzenie ojczyzny tylko w militaryzmie. Łożono więc dalej niesłychane sumy na armię, licząc, że ona właśnie będzie rękojmią rozwoju Turcyi. Przyszła wreszcie wojna bałkańska; pod Czorlu, Kirkilisse i Czataldżą rozwiała się ostatnia iluzya turecka, a znikła zupełnie ze śmiercią Mahmuda Szefketa paszy.

W Konstantynopolu panuje wrzenie rewolucyjne, które ogarnia coraz szersze kręgi. Po rozwianiu się tej ostatniej iluzyi, wrzenie rewolucyjne na gruzach zdruzgotanej potęgi może podciąć ostatnie filary państwowości tureckiej.

Kandydatura eksc. Długosza.

Eksc. Długosz jest bodaj czy nie jedynym człowiekiem w Galicyi, który dzisiaj już, można powiedzieć, ma mandat sejmowy w kieszeni. W tym wypadku jednak nie gra już roli jego przysłowiowe szczęście, o czem się zwykło myśleć, gdy się wspomina nazwisko eksc. Długosza. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że eksc. Długosz, aczkolwiek dopiero od lat kilku bierze udział czynny w życiu politycznem, zdołał sobie w ciągu tych kilku lat pozyskać olbrzymią sympatyę i zaufanie w całym kraju, a cóż dopiero mówić o jego wyborcach tego okręgu, w którym on pracował i pracuje, w którym dzierży marszałkowski urząd, w którym bardzo często bawi osobiście, stykając się z wyborcami, wysłuchując pilnie ich życzeń, udzielając wyjaśnień i rad, obcując z nimi zupełnie swobodnie tak, że gdy się nieraz w Siarach widzi go rozprawiającego z chłopami przed Kółkiem rolniczem lub przy kościele, nikt by nie przypuścił, że to rozmawia członek rządu, eksc. minister, zajmujący tak ważny posterunek polityczny w gabinecie. To też nie ulegało żadnej kwestyi, że w okręgu gorlickim kandydatura eksc. Długosza wyłoni się poprostu samorzutnie, jako rzecz sama przez się zrozumiała, jako niemal rzecz konieczna.

W ubiegłym tygodniu eksc. Długosz, jak przystało na polityka ludowego, przybył do Gorlic i zwoławszy wiec, złożył przed wyborcami sprawozdanie poselskie. Przyjęto je z najwyższem uznaniem dla pracy i zasług eksc. Długosza, a kiedy jeden z najzdolniejszych chłopów w powiecie gorlickim, członek tamtejszej Rady powiatowej i eden z najenergiczniejszych działaczy, p. Ludwik Rybczyk — nawiasem mówiąc chłop, mający 7

P. Séverine.

Służąca.

— Oskarżona Ruchon niechaj wstanie!

I w czasie, kiedy zamieniano przedwstępne zapytania i odpowiedzi, mogli się obecni biednej stocie do woli przypatrzeć.

Nie była młoda ani piękna. Praca i długoletnia służba położyły na niej niezatarte piętno. Twarz jej sterana i pospolita, jakby siekierą ociosana, nie posiadała żadnej wybitnej charakterystyki, oczy jedynie jasne rzucały spojrzenia z pod pomarszczonych i zwiędniałych powiek.

Czy stara już? Może i nie. Lecz wyniszczona pracą i troskami i niezgrabna w nędznej, czarnej sukni; podobna do wszystkich plebejuszek tej ziemi, podobna obliczem, porysowanem głębokiemi zmarszczkami, do tych mniszek z Bruges, co kają arcydzieła wśród ciemności i milczenia.

Jakim ta kobieta sposobem została morderczynią? I czemu? Bo jeśli sam fakt nie ulegał żadnej wątpliwości, gdyż złapano ją na gorącym uczynku, do którego się przyznała i za który odpowiada obecnie, to śledztwo nie mogło wykryć pobudek jego. Dartigny nie żyje; Mercedes Arguya milcząca zrazu, oszańcowywała się następnie ze swojem „nie wiem" i „nie rozumiem" i zniknęła nareszcie przed zakończeniem sprawy, — wróciła zapewne do ojczyzny swojej; nieobecna w chwili dokonania zbrodni, nie mogła pani Dartigny i potem żadnego na nią rzucić światła, sama jak oszalała wobec skandalu, nie chciała widocznie obciążać ani ofiary, ani oskarżonej, ta zaś uparcywie powtarzała swoje: „Będę mówić przed sądem". Tym sposobem pozostało dotąd wszystko zagadką.

Zbrodnia nie mogła mieć za tło namiętności; dość było spojrzeć na oskarżoną, by się o tem przekonać. Więc może rabunek? I to nie. Ona to rządziła całym domem od piętnastu lat, wszystkie klucze nosiła w kieszeni; a nie wątpiąc o tem, że tam żywota swego dokona, nie przyjmowała żadnego za swą pracę wynagrodzenia, bo by ją to upokarzało. W chwili aresztowania, oddała pęk kluczy komisarzowi, prosząc, by się przekonał, iż panuje zupełny porządek w szafach. A może zemsta? Nie miała powodu skarżyć się na kogokolwiek, gdyż uważano ją za nieodzowną. I ani śledztwo, ani zeznania świadków nie wyświetliły powodu dokonanej zbrodni.

Na żądanie prezesa, by rozpoczęła tłumaczenie swoje wobec sędziów przysięgłych, Elżbieta Ruchon zwróciła się z niem bardziej do zebranej w sali publiczności, niż do nich. Zbadała całe otoczenie z widocznym niepokojem i patetyczną jakąś żarliwością. Robiła przez chwilę wrażenie tych szarych popiołów, z których podnosi się jeszcze płomień na to tylko, by zabłysnąć i zgasnąć. Czy się spodziewała obecności jakiejś tajemniczej osoby?

Zdawało się, że nie mówi do trybunału, ani do publiczności, lecz do kogoś w szczególności, do jakiegoś jednego słuchacza, że broniła się dla niego jedynie z tą skoncentrowaną żarliwością, z tą gorączką, wskutek której drżały oparte o brzeg balustrady biedne jej palce; zdawało się, że ma sprawę do wygrania... tylko, że sprawę nie swoją!

— Otóż, panowie sędziowie! Nie potrafię wszystkiego jasno wytłumaczyć, ale postaram się opowiedzieć wam wszystko tak, jak tylko zdołam najlepiej.

Było nas siedmioro, gdy się w Yverdon urodziłam. Mój ojciec zarabiał czesaniem lnu franka i siedmdziesiąt pięć centymów dziennie, łatwo więc pojąć, że przybycia mego nie powitano z radością i że dzieciństwo nasze nie było wesołe. Rodzice moi umarli z nadmiaru pracy, gdy miałam lat piętnaście, a rodzina zmniejszyła się o połowę. Każdy radził sobie jak mógł. Ja nauczyłam się szyć u sióstr, wybrałam się więc do Paryża.

Byłam brzydka i pozostałam uczciwa; mała w tem zresztą mojej zasługi. Będąc dzieckiem więcej otrzymywałam razów, niż pieszczot, gdy dorosłam nie było już nikogo, ktoby mnie bił; to jedyna różnica, jaka zaszła w mojem życiu. Sama jedna w Paryżu, mając zaledwie piętnaście lat, biedna i osamotniona, jak pies bez pana, czułam gorące pragnienie przywiązania się do kogoś. Byłam jednak nieładna: dobra na zabawę jednego dnia... Wolałam od tego samotność moją. Drogo mnie ona kosztowała.

Przepraszam panów sędziów za to, co powiedziałam. Śmieszne to, gdy kobieta starsza i z mojej powierzchownością takie opowiada rzeczy... Ale one potrzebne, zobaczycie to sami, by zrozumieć ciąg dalszy.

Pracowałam, pracowałam co sił, u innych z początku, a potem u siebie. Poznałam wszelkie nędze: głód, zimno, długi, upokorzenie! Zarabiałam tyle zaledwie, by nie umrzeć z głodu. Wasną prowadząc szwalnię, mogłam być krawcową i pomocnicę, mogłam się zaledwie i to marnie utrzymać. A miałam już lat czterdzieści.

klas gimnazyalnych skończonych — postawił wniosek, aby przyjąć kandydaturę eksc. Długosza na nowo na posła do sejmu, ozwała się burza oklasków, będąca najlepszym dowodem miru, jaki sobie eksc. Długosz wśród ludności powiatu pozyskał.

Oczywiście mandat eksc. Długosza jest zupełnie pewny. Nawet nie znajdzie się człowiek, któryby chciał iść przeciw niemu jako kontrkandydat. Ktokolwiek by się na to zdecydował, ten poniesie sromotną klęskę, bo dzisiaj jest już rzeczą pewną, że eksc. Długosz zostanie wybrany posłem do sejmu nietylko bezwarunkowo, ale jednomyślnie.

Jednomyślny wybór będzie dla eksc. Długosza najpiękniejszym objawem sympatyi i uznania wyborców objawem, na który sobie ten minister ludowiec w zupełności zasłużył.

Pomoc dla Galicyi.

Zapobieganie katastrofie nędzy.

Pierwsze kroki nowego namiestnika muszą w całem społeczeństwie w Galicyi wywołać najsympatyczniejszy oddźwięk i uznanie. Z niezwykłą sympatyą powitano w całym kraju instrukcyę eksc. Korytowskiego, wydaną natychmiast po objęciu przezeń urzędu namiestnika do starostów, a zalecającą im przestrzeganie absolutnej czystości wyborów. Właściwie była to rzecz całkiem jasna, na pozór sama przez się rozumiała, jednakże wywarła wrażenie olbrzymie dlatego, bo pomimo wszystko nie da się zaprzeczyć, że instrukcya taka była jakby świeżym powiewem nad krajem, w którym wybory nie mają dobrej marki, w którym czystość wyborów nietylko pozostawiała wiele do życzenia, ale w ostatnich zwłaszcza czasach stała się wspomnieniem, rzeczą dawno złożoną do archiwum.

Drugi krok eksc. Korytowskiego na stanowisku namiestnika objął sprawy bardziej realne, praktyczne i wywołał znowu najsympatyczniejszy oddźwięk wśród obu narodów, kraj zamieszkujących. Jak już doniosły pisma codzienne, eksc. Korytowski pojechał w ubiegłym tygodniu do Wiednia i tam rozwinął energiczną akcyę, mającą na celu przyjście z pomocą finansową Galicyi, której po ostatniem przesileniu międzynarodowem grozi wprost katastrofa nędzy, kryjąca w sobie zawsze niebezpieczeństwo niepokojów. Akcya namiestnika wydała rezultaty. Rząd postanowił zająć się energicznie dostarczeniem ludności galicyjskiej pracy, rozpoczęciem budowy szeregu gmachów państwowych, dróg wodnych i t. d., aby w ten sposób dać ludności, pozbawionej chleba i możności zarobku, pracę. Eksc. Korytowski podniósł we Wiedniu, że w samym Lwowie 13,000 ludzi jest bez pracy. A jednak trzeba do tego dodać, że Lwów nie najbardziej ucierpiał wskutek ostatnich przesileń. Przesilenie dotknęło całą Galicyę; we wszystkich miastach, we wszystkich wsiach dziesiątki tysięcy rąk roboczych nie mogą się jąć pracy, bo tej pracy niema, bo przemysł został podcięty zupełnie, bo życie gospodarcze kraju utknęło tak strasznie, że ruszyć się nie można. Wychodźtwo wzrasta w sposób przerażający i najludniejszy, najwięcej warunków do szczęśliwego rozwoju mający kraj, poprostu się wyludnia. Z tego eksc. namiestnik napewno zdaje sobie sprawę i niewątpliwie dołoży starań, ażeby rząd centralny nietylko przyrzekł środki zaradcze, ale żeby je istotnie przeprowadził. Możemy tylko wyrazić eksc. Korytowskiemu najżywsze uznanie, że odrazu po objęciu urzędowania zajął się tą sprawą i wyrazić nadzieję, że dołoży wszelkich starań, ażeby od rządu centralnego uzyskać pomoc, która jest dzisiaj gwałtownie potrzebną, która jedynie może zapobiedz katastrofie, jaka nad krajem zawisła. Nędza jest nędzą, a czyny rozpaczy są straszne. Dziesiątki tysięcy rąk roboczych bez pracy, dziesiątki tysięcy ludzi głodnych, może się porwać na czyny, które całemu krajowi mogą przynieść szkodę. Podobna katastrofa przed 10 laty doprowadziła we Lwowie do ciężkich rozruchów robotniczych. Rząd centralny winien baczyć, aby się zajścia z przed lat dziesięciu nie powtórzyły, powinien baczyć tem pilniej, że grunt jest dzisiaj jeszcze podatniejszy, niż był dawniej, bo nędza jest większa niż była wówczas. Eksc. Korytowski zwrócił na to rządowi uwagę i spełnił w ten sposób obowiązek, jaki na nim ciążył. Oby tylko rząd centralny spełnił to, czego od niego się domaga eksc. Korytowski.

Pan Stroński przy robocie.

Pan Stroński, który we Lwowie zdobył sobie sławę przywódcy wszechpolskiej bojówki, przyjechawszy do Krakowa i przekonawszy się, że tutaj endecya absolutnie nie ma gruntu pod nogami, zmienił częściowo barwę, zrobił się secesyonistą z narodowej demokracyi, ale w gruncie rzeczy pozostał tem, czem był. Zmiana barwy posłużyć mu miała do ułatwienia kreciej roboty, jaką zamierzał rozpocząć i do której się skrupulatnie przygotował od lat kilku.

Wszelkie zakusy narodowej demokracyi do usadowienia się w Krakowie zmierzające, spełzły dotychczas na niczem. I pan Stroński wiedział, że pod flagą narodowo-demokratyczną jawnie rozwinięta daleko w Krakowie nie dojdzie. Jako secesyonista narodowo-demokratyczny uznał za stosowne wszcząć akcyę endecką pod nowym secesyjnym sztandarem i rozpocząć w ten sposób podbój Krakowa dla narodowej demokracyi.

Polując na najniższe instynkty mas rozpoczął pan Stroński agitacyę pod hasłem spolszczenia Krakowa. Zawiązał mianowicie ligę wszechpolską, która nie ma odwagi wystąpić jawnie jako wszechpolska i pod sfabrykowaną, szumnie brzmiącą nazwą usiłuje wejść w życie naszego miasta. Rozpoczęła się już nagonka w celu spolszczenia Krakowa, uprawiana przez panie i młodych panów, tumaniących szerokie sfery publicznością konieczności spolszczenia naszego miasta. W samem tem haśle tkwi obraza dla miasta, które było, jest i nie przestanie być polskiem, nawet bez ligi pana Strońskiego.

Ta robota buńczucznego pana Strońskiego jest obrzydliwą, a może wydać skutki wprost fatalne dla stosunków politycznych i narodowościowych w naszem mieście. Ta liga spolszczenia Krakowa ma bowiem na celu nie co innego, jak wywołanie zacieklego bojkotu żydów na wzór bojkotu w Królestwie Polskiem, który jest dziełem narodowej demokracyi. Czy p. Stroński posłał odezwę, wzywającą do bojkotu, również swoim krewnym, znanej rodzinie Loewy w Nisku, cieszącej się opinią bardzo dobrych żydów i czy stara się, by bojkot był skierowany i przeciw jego babce, pani Loewy, tego nie wiemy. Ale ostrzegamy pana Strońskiego i jego wszechpolskich satelitów przed wszczynaniem takiej walki, zaznaczając odrazu, że wystąpimy przeciw niej z całą siłą, a znajdziemy poparcie wśród ogółu mieszkańców Krakowa, którzy nie chcą pomiędzy siebie wprowadzać waśni narodowościowo-wyznaniowych i nie dopuszczą do rozpanoszenia się endecyi w naszem mieście. Niech pan Stroński pilnuje uniwersytetu, a nie wszczyna burd, które godności przedstawiciela nauki uwłaczają. Na razie tyle.

Do Szanownych Prenumeratorów naszych z gorącą udajemy się prośbą w ich własnym interesie, a mianowicie prosimy, aby zechcieli nam punktualnie przesyłać prenumeratę w pierwszych trzech dniach miesiąca, wyraźnie wypisywać adresy na odcinkach przekazów i t. d. Tylko bowiem w takim razie życzenia Szan. Prenumeratorów aktualnie i rychło będą mogły być wypełnione. — Najlepiej uiszczać prenumeratę kwartalną, a jeżeli już miesięczną, to zawsze od pierwszego, do końca miesiąca, względnie do końca drugiego miesiąca — wówczas, gdyby kto chciał prenumeratę rozpocząć w ciągu miesiąca. — Prenumeratę najkorzystniej wprost przesyłać do Administracyi, Kraków, Sławkowska 29.

Straciłam wreszcie siły i odwagę... nie mogłam już dalej biedy mojej dźwigać...

Ta, która mnie z tej nędzy dźwignęła, była moja pani.

Dawała mi robotę, a potem zaproponowała i służbę u siebie. Ciężko to zacząć pracować u innych, gdy się do czterdziestu lat niezależną było... Lecz nie miałam wyboru.

I rozpoczęło się dla mnie życie rajskie. Pani Dartigny nie nazywała się tak w owych czasach, gdyż działo się to jeszcze przed jej rozwodem. Znałam ją jasnowłosą i uśmiechniętą, a tak bardzo szczęśliwą przytem! A jaka ona dobra była dla mnie! Moje serce odżyło! Nikt do mnie nigdy nie mówił w ten sposób, ani nikt ze mną z taką nie postępował łagodnością. Po roku byłabym dla niej w ogień skoczyła!

Dantigny się zjawił, szał ogarnął dom cały... Odjechała. Poszłam za nią... oczywiście. Bo cóżbym bez niej poczęła? Kilka dni później kazał mnie zawołać i rzekł:

— Dobrześ postąpiła, Elżbieto, bo ona będzie nieszczęśliwa. Czuwaj nad nią, jak tylko będziesz mogła najlepiej. Proszę cię o to usilnie...

Spłakaliśmy się oboje. Podał mi rękę, jak równej sobie. I ten także był nadludzkiej dobroci... lepszy był, niż to sobie człowiek może wyobrazić i niż to wypowiedzieć można.

A przepowiednia jego sprawdziła się aż nadto prędko. Lecz ona „nie chciała“ być nieszczęśliwą. Cała jej duma się buntowała, starała się wszystkiemi siłami ukrywać to, co myślała i czuła i przyjmować z niedbałością pozorną to, co ją w głębi serca najbardziej bolało. Był to jak gdyby, panowie łaskawi, pojedynek, któryby wszczęła z losem: — zdawaćby się mogło, że widzowie przyglądają się tej walce, a ona nie chce się zwyciężoną okazać.

Zresztą przyjmowała zadawane jej rany jako pokutę, bo nie należała do tych, co zadając drugiemu cierpienie, sami nie cierpią.

Wreszcie... łudziła się dobrowolnie, zamykała oczy, a byłaby najchętniej i obiema pięściami je zakryła, by nie widzieć!... Wtedy stałam na straży, czuwałam, by nie dowiedziała się tego, czego pewna już byłam: do jakiego była stopnia wyszydzana!

Lecz światło przeciska się zawsze. Przekonałam się o tem, ja, która ją kochałam, jak rodzone dziecko, cobym własną była piersią wykarmiła, ją, co odczuwałam ból jej głębiej, niżbym kiedykolwiek własny odczuć była w stanie, widziałam jaką cierpiała udrękę podejrzeń, a potem tortury pewności...

Słyszałam jej krzyki, patrzyłam na łzy, a wydarłam z rąk jej broń, którą ku sobie samej zwrócić zamierzała... Bywali w dawnych czasach męczennicy, których dzikie zwierzęta pożerały; oni mniej od niej cierpieli!

Zrobicie ze mną, co zechcecie, panowie przysięgli: stara jestem, więc mi to obojętne! Ale jeśli nie zostanę dzisiaj wysłuchaną, to co się stanie z panią, z tą moją panią ukochaną?

Gwałtowne łkanie wstrząsnęło Elżbietą Ruchon, upadła na ławę. Ktoś usunął się z drugiego rzędu krzeseł w głąb sali, między publiczność.

Oskarżona powstała, wycierając oczy grubą chustką.

— Otóż dalej tak było. W okolicy mieszkała pewna cudzoziemka, kształcąca się w malarstwie, którą moja pani obsypywała dobrodziejstwami. Przyszła ona pewnego razu w nieobecności tej mojej biedaczki do domu naszego, odnosząc jakieś album. Pan Dantigny, dowiedziawszy się o jej przybyciu, kazał mi ją zaprowadzić na górę do swojej pracowni.

Po chwili musiałam pójść poszukać czegoś do sąsiedniej ubieralni mojej pani... Doprawdy, przysiądz mogę, że nic złego nie przypuszczałam, sądziłam, że uszanuje przynajmniej własny dach. I słyszę, jak ona mówi: — „Nie, nie można, tutaj nie byłoby bezpiecznie!“ — a on na to: „Ależ tak, koniecznie! Obok pokoju tamtej, to będzie pyszne!“ Postąpiłam naprzód, chcąc, by mnie usłyszeli, radabym była się pokazać, by nie dopuścić do tego łajdactwa. I widzę ich nietylko obok, lecz w samymże pokoju mojej pani! Tak, w jej własnym pokoju, słyszycie mnie? — w jej własnym!...

Krew uderzyła mi do głowy. Wzięłam rewolwer ze stołu i wystrzeliłam.

. . . .

Elżbieta Ruchon została uniewinniona i oto idzie wolno przez ciemne ulice miasta, namyślając się, czy ma się udać za swoją panią, którą wyniesiono przed chwilą omdlałą z sali rozpraw? Ach! jakżeby chętnie to uczyniła, tylko nie wie, czy może? Czy jej tem krzywdy nie wyrządzi? Lepiej iść dalej. Na końcu ulicy jest most, a pod nim zapomnienie...

Lecz jakaś postać męska wysuwa się z cienia, zbliża się ku niej... jakaś dłoń bierze ją za rękę...

— Pan? Skąd pan tutaj? Skąd?

— Chodźmy do niej, Elżbieto, skoro była taka nieszczęśliwa...

Z ruchu wyborczego.

Rozłam w demokracyi krakowskiej.

Kraków, 16 czerwca.

Akcya przedwyborcza w Krakowie zaznaczyła się już przed dwoma tygodniami objawem, który ze wszechmiar jest niepożądany. Przyszło bowiem pomiędzy obu grupami demokratycznymi w naszem mieście do rozłamu; wyłoniły się między niemi nieporozumienia, które siłą rzeczy osłabić muszą zwartość i siłę demokracyi, na czem mogą wyjść najlepiej ci, którzy dotąd na gruncie krakowskim nie mogli zdobyć miejsca.

Wczoraj odbyły się w Krakowie narady przedstawicieli obu grup demokratycznych pod przew. prezydum rady naczelnej Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, mianowicie wiceprezydentą Izby posłów dra Germana i dra Jahla.

Kilkugodzinne narady nie doprowadziły do rezultatu.

Jak słychać, dzisiaj zbiorą się przedstawiciele obu grup znowu na wspólne narady, celem doprowadzenia do porozumienia.

Życzyć by sobie należało, wobec niebezpieczeństwa, grożącego miastu, gdyby nieporozumienie trwało dalej, by narady dzisiejsze doprowadziły do skutku, mianowicie by doszło do kompromisu. Leży to w interesie powagi i znaczenia demokracyi jako też w interesie miasta i kraju.

Manifest wyborczy eksc. Bilińskiego

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 16 czerwca.

Ekscelencya Biliński, wspólny minister skarbu, zgłaszając swoją kandydaturę na posła z okręgu stanisławowskiego, przesłał na ręce burmistrza Stanisławowa dra Nimbina manifest, zawierający jego credo polityczne, z prośbą o zakomunikowanie go wyborcom.

W manifeście tym znajduje się ustęp, poświęcony sprawie sejmowej reformy wyborczej. Ustęp ten ze względu na jego ważne znaczenie, przytaczamy poniżej.

Eksc. Biliński pisze:

„Wybory obecne będą zapewne na długo decydowały o losach politycznych kraju naszego. Rozpisane z powodu walki o reformę wyborczą **mają one dać krajowi spokój narodowy, społeczny,** pod warunkiem, że wyjdzie z nich większość, zdolna **przeprowadzić tę reformę.** Projekt reformy wyborczej, objęty kompromisem większości stronnictw polskich z większością stronnictw ruskich, miał powołać do życia politycznego w kraju wszystkie niemal warstwy społeczne i **doprowadzić zarazem do wspólnej, pokojowej pracy publicznej** reprezentantów obu narodowości, kraj nasz zamieszkujących. Pod hasłem reformy wyborczej idą do walki tak zwolennicy projektu kompromisowego, jak jego przeciwnicy. Dla dobra kraju i narodu, **dla podwyższenia znaczenia politycznego narodu naszego w kraju, monarchii i za jej granicami,** należy, według mego przekonania, pragnąć wyboru takiej większości, która potrafi uspokoić kraj i ludność jego przez **szybkie i skuteczne zawotowanie reformy wyborczej.** W razie wyboru posłem, jabym należał do takiej większości".

Niecne przechwałki wszechpolaków.

Kraków, 16 czerwca.

Pobyt namiestnika Korytowskiego w Wiedniu, który zaznaczył się już, jak piszemy na innem miejscu, pozytywnym faktem pomocy dla Galicyi, dla ratowania ludności naszego kraju przed katastrofą ekonomiczną, usiłują narodowi demokraci wyzyskać dla swoich politycznych celów i to w sposób, dotychczas nie praktykowany. Narodowi demokraci rozsiewają mianowicie wieści, jakoby namiestnik Korytowski miał prowadzić wybory w duchu, przychylnym dla narodowej demokracyi i jakoby pobyt jego we Wiedniu łączył się z tą sprawą.

Te przechwałki narodowej demokracyi muszą się spotkać z ogólną niewiarą. Przedewszystkiem bowiem wiadomo, że eksc. Korytowski pierwszy krok, jaki uczynił na stanowisku namiestnika, uczynił w kierunku zapewnienia legalności i czystości wyborów. Instrukcya dla starostów, wydana przez eksc. Korytowskiego, a stanowiąca dokument chwili poniekąd, jest najlepszym dowodem zamiarów namiestnika co do przeprowadzenia wyborów. Wobec tej instrukcyi wszelkie przechwałki narodowej demokracyi **nie tylko nie są uzasadnione, ale są bezprzykładnem wprost nadużywaniem, które się napiętnować powinno.**

Całe społeczeństwo jest przekonane, że wybory, odbywające się pod hasłem reformy wyborczej, hasłem, które zobowiązuje zarówno zwolenników, jak przeciwników tej reformy, wypadną legalnie i będą przeprowadzone pod znakiem czystości. W to wierzy całe społeczeństwo i nie zawiedzie się.

Zamknięcie Towarzystwa kultury polskiej.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Warszawa, 16 czerwca.

Warszawska komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń i związków na ostatniem posiedzeniu rozważała sprawę Towarzystwa kultury polskiej, które jak wiadomo przed kilku miesiącami zawieszono. **Komisya uchwaliła Towarzystwo zamknąć.**

Rekonstrukcya gabinetu?

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 16 czerwca.

»Prag. Tagbl.« przynosi z Wiednia pogłoskę o mającej rzekomo nastąpić **częściowej rekonstrukcyi gabinetu.** Agraryusze czescy postawić już mieli swoje warunki. Około tej rekonstrukcyi mają się bardzo energicznie krzątać chrześciańsko-socyalni.

Ugoda w Czechach nad przepaścią.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga. Według doniesień dzienników czeskich, w najbliższych dniach odbędzie się w Pradze zgromadzenie sejmowych posłów czeskich. Ma ono powziąć uchwałę, iż **wszystkie dotychczas Niemcom poczynione ustępstwa mają być cofnięte.**

O pragmatykę urzędniczą

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. Austryacki Związek urzędników państwowych uchwalił wczoraj rezolucyę, wzywającą parlament, by bez względu na załatwienie planu finansowego **postarał się o wejście w życie pragmatyki urzędniczej.**

Dnia 18 bm. odbędzie się we Wiedniu wielkie zgromadzenie wszystkich organizacyi urzędniczych z całej Austryi.

Przeciw szykanowaniu rosyjskich studentów w Niemczech.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Petersburg. Obradujący tutaj kongres lekarzy rosyjskich uchwalił rezolucyę, protestującą przeciw szykanowaniu rosyjskich studentów medecyny na uniwersytetach niemieckich. Podczas obrad podnoszono, że szykany niemieckie uniemożliwiają studentom rosyjskim normalną pracę naukową, i że dzieje się to mimo ścisłych politycznych i gospodarczych stosunków, jakie łączą Rosyę z Niemcami. Ponadto postanowiono dążyć do tego, by studentom medycyny umożliwić kształcenie się na uniwersytetach w Rosyi, które w tym celu muszą być wyjęte z pod praw wyjątkowych, jakie na nie nałożył minister oświaty Rasso.

Rząd, obrażony na Dumę.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Petersburg. O onegdajszej wizycie prezydenta dumy Rodzianki u prezydenta ministrów słychać w kołach parlamentarnych, że rząd domaga się, aby prezydent dumy scharakteryzował odpowiednio w dumie obraźliwe słowa, użyte zwłaszcza przez Markowa II i wyrazil swój żal z tego powodu, oraz by Izba zgodziła się na to oświadczenie. Rodzianko będzie konferował z przywódcami stronnictw. Żądał on także od Kokowcewa wyjaśnień z powodu wtargnięcia policyi na zgromadzenie kadetów.

Petersburg. (Ag. Pet.) Urzędowo dementują pogłoskę dziennikarską, jakoby minister spraw wewnętrznych w radzie ministeryalnej podniósł konieczność rozwiązania Dumy.

Na Bałkanie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Belgrad. Wczoraj rano rozpuszczona pogłoska o dymisyi gabinetu Pasicza jest nieprawdziwa.

Niezwykłe odznaczenie Geszowa.

Sofia. Król przyjął onegdaj na audyencyi byłego prezydenta ministrów Geszowa i nadał mu insygnia orderu apostołów Cyryla i Metodego, najwyższą odznakę orderową w Bułgaryi, której dotychczas nikt nie posiadał.

Konferencya petersburska.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Petersburga: Rząd rosyjski uważa odpowiedzi królów serbskiego i bułgarskiego za wystarczające. Wskutek tego **Sazonow zaprosił prezydentów gabinetów państw sprzymierzonych bałkańskich na konferencyę do Petersburga.**

Praga. Belgradzki korespondent „Czasu" rozmawiał z Pasiczem na temat obecnej sytuacyi. Pasicz oświadczył, że dyferencye między Serbią a Bułgaryą są jeszcze bardzo poważne. Zjazd premierów bałkańskich odbędzie się w Petersburgu.

O demobilizacyę.

Konstantynopol. Wszyscy ambasadorzy posiadają instrukcye co do demarcheu, który ma być zrobiony u Porty w sprawie **częściowej demobilizacyi.** Co do formy tego demarche ma zapaść uchwała w następnych dniach.

Sofia. Grecki poseł wręczył rządowi projekt demobilizacyi, podobny do projektu serbskiego.

Po zamordowaniu wezyra.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol. Generalissimus Izzet pasza objął tekę ministerstwa wojny. Potwierdza się, że Talaat bej obejmuje tekę ministerstwa spraw wewnętrznych po Haczi Adilu, który będzie zamianowany prezydentem rady państwa.

Konstantynopol. Policya wyszukała dom, w którym się schował Zia. Dom ten znajduje się w dzielnicy Beszik Lasz. Zia zawiadomił władze, że się chce poddać. Policya aresztowała go i odesłała do budynku wojskowego gubernatora w Konstantynopolu.

Armia z pod Czataldży lojalna.

Konstantynopol. Nieprawdziwemi okazują się pogłoski, jakoby część armii z pod Czataldży pod wodzą Abu beja maszerowała na Konstantynopol, aby obalić rząd. Przeciwnie, rząd ma wiadomości, **że armia z pod Czataldży w najwyższym stopniu potępia zamach** i będzie popierała rząd. Według doniesień dzienników, trzej oficerowie, aresztowani w Perze, są to moralnie podupadłe indywidua, które ze zdrowym rdzeniem armii tureckiej nic nie mają wspólnego. Również nieprawdziwemi są bajki, rozpuszczone przez mieszkańców ulicy Mir Mehmeta, jakoby im 50.000 ludzi armii z pod Czataldży miało spieszyć na pomoc.

Konstantynopol. Przybyły tu deputacye od armii z pod Czataldży i z pod Bulair, aby wyrazić ubolewanie z powodu zamachu na wielkiego wezyra i żądać przykładnego ukarania winnych. Zamach, według dochodzeń policyi, został uknuty w Konstancy. Były minister spraw wewnętrznych Danisz bej został wydalony.

Trzęsienie ziemi w Bułgaryi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Sofia. Tirnowo, dawna stolica Bułgaryi, zostało onegdaj nawiedzone trzęsieniem ziemi, którem towarzyszyły huki podziemne. Powstała ogólna panika. **Wiele kości[ołó]w i budynków zostało uszkodzonych, kilku lud[zi] straciło życie.** Ludność uciekła z domów i przep[ędzi]ła noc pod gołem niebem. Z powodu zniszczenia piekarni polecono władzom wiosek okolicznych, by zaopatrzyły miasto. Wczoraj rano dały się odczuć ponowne wstrząśnienia, ale już słabsze. Także i w innych miejscowościach było trzęsienie ziemi.

Sofia. Onegdajsze trzęsienie ziemi było szczególnie silnem w okręgu Tirnowo, gdzie **wiele domów zapadło się lub runęło.** Podobno były także **ofiary w ludziach.** Szczegółów brak, gdyż telegraficzne połączenie z Tirnowem jest przerwane.

Meeting lotniczy.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. Wczoraj po południu na boisku lotniczem w Aspern rozpoczął się międzynarodowy turniej lotniczy, który ma potrwać pięć dni. Nagrody wynoszą razem 150.000 K. Do popisów zgłosiło się bardzo wielu lotników niemieckich i spora liczba lotników francuskich. Po raz pierwszy bierą w turnieju udział kobiety, mianowicie panna Lili Steinschreider, austryaczka i madame Pailliers z Francyi. Pierwszy dzień wyścigów upłynął bez wypadku; wykonano dużo udatnych wzlotów.

Wiedeń. Wczoraj rozpoczął się tu meeting lotniczy. Pogoda była bardzo piękna, udział publiczności masowy. W lotach wczorajszych stwierdzono, że na pierwszem miejscu w awiatyce stoją Francuzi, na drugiem Austryacy. Niemcy wczoraj wobec świetnych sukcesów francuskich, wcale w lotach nie brali udziału.

Lotnicy francuscy zachwycili publiczność niesłychanymi wprost popisami. Lotnik Chivillard na dwupłatowcu dokonywał wprost karkołomnych wzlotów.

Lotnik Perreyon w locie z pasażerem zdobył nowy rekord światowy, mianowicie wzniósł się na wysokość 4700 metrów. Lotnik austryacki Illner wzniósł się z pasażerem na 4000 metrów.

Meeting przeszedł bez wypadku.

Wiedeń. Rekord światowy, ustanowiony zeszłego roku przez porucznika Blaschkego co do wysokości lotu z dwoma pasażerami, został wczoraj pobity najprzód przez austryackiego lotnika Illnera, który z dwoma pasażerami wzniósł się na wysokość 3780 m, a potem przez Francuza Perreyona, który osiągnął 4690 m. Blaschke osiągnął tylko 3580 m.

Urwało się szczęście.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz")

Dźwińsk. Lotnik francuski Brindejonc wyleciał wczoraj z Warszawy o 5 minut 20 rano i po krótkiem zatrzymaniu się w Wilnie, wylądował w Dźwińsku o godzinie 4 minut 30 po południu.

Dynaburg, 16 czerwca.

Lotnik Brindejonc, który w 10 godzinach przeleciał samolotem z Paryża do Warszawy, wzniósł się wczoraj w południe w Warszawie i **wylądował** około godz. 5-tej po południu w **Dynaburgu, gdyż popsuł mu się aparat.**

Niezwykła senzacya sportowa.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin, 16 czerwca.

Cały Berlin pozostaje — poza uroczystościami jubileuszowemi, pod wrażeniem niezwykłej senzacyi sportowej, będącej ostatnim wyrazem nowożytności. Porucznik Egan-Krieger, który w wyścigach konnych w Magdeburgu zwyciężył w pierwszym biegu, zaraz po biegu zeskoczył z konia, siadł na samolot, przyleciał do Berlina na plac wyścigowy, dosiadł konia w IV biegu i znowu przybył pierwszy. Odniósł więc w jednym dniu dwa zwycięstwa, jedno w Magdeburgu, drugie w Berlinie.

Światowy kongres sufrażystek

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Budapeszt. Wczoraj otwarto tu uroczyście międzynarodowy kongres związku światowego zwolenniczek prawa głosowania kobiet. Potrwa on siedm dni. Bierze w nim udział także międzynarodowa liga mężczyzn, sprzyjających prawu głosowania kobiet. Reprezentowanych jest 27 krajów. Wiele władz reprezentują kobiety. Rano odbyło się w kalwińskim kościele nabożeństwo, na którem Anna Shaw wygłosiła kazanie. Było to pierwsze kazanie kobiece w Węgrzech. Po południu o 4-tej odbyło się uroczyste otwarcie kongresu w sali konserwatoryum. Rozpoczęło je wejście pięciu szaro ubranych robotnic, niosących żółto-białe sztandary z napisem: Głosu dla kobiet! w różnych językach. Orkiestra Teatru narodowego uprzyjemniła na tę uroczystość ułożony utwór kompozytora dra Aladara Resnjego. Potem prezydentka pani Chapman Catt zagaiła kongres.

Reformy w Japonii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn. Z Tokio donoszą, że rząd tamtejszy wypracował projekt reform dla wszystkich ministerstw. Przez wprowadzenie tego projektu w życie państwo **zaoszczędzi rocznie na administracyi 150 milionów jenów.** Oddalonych mianowicie zostanie ze służby 800 wyższych i 4000 niższych urzędników.

Ze Sportu.

Zawody piłką nożną.

Kraków—Wiedeń 0:4.

Wczorajszy match sprawił miłośnikom sportu prawdziwą biesiadę, lubo zakończył się klęską reprezentacyi Krakowa. Zainteresowanie się zawodami było niezwykłe, o czem świadczy niebywała w tym sezonie liczba widzów, którzy się wczoraj zjawili na boisku „Cracovii", dochodząca do 2.000 osób.

Grę rozpoczęły ataki czarno-żółtych (reprezentacya Wiednia), uwieńczone w niedługim czasie goalem. Kraków bronił się dzielnie, aż do pauzy, paraliżując wszystkie ataki wiedeńczyków. Do pauzy pewny rezultat przedstawiał się: 0:1.

Po pauzie tempo gry stało się żywszem. Wiedeń coraz częściej i energiczniej atakował bramkę niebieskich (Krakowa). Rezultatem tych ataków były trzy goale, wszystkie strzelone przez lewego łącznika Neumana.

W ostatnich 10 minutach, wiedeńczycy mimo znużenia przeszli w ofenzywę bardzo gorącą wobec silnych ataków Krakowa. Szkoda jednak, że ataki te zaczęły się zapóźno. Ostateczny wynik zapasów 0:4 na niekorzyść Krakowa.

Gra była prowadzona w sposób piękny. Nie było ani faul'ów, ani powodów do niezadowolenia. Ale nie można powstrzymać się od uwag pod adresem teamu krakowskiego. Team ten bezwarunkowo zadaniu swemu nie sprostał. Drużyna bowiem wiedeńska była najsłabszą z czterech wysłanych reprezentatywnych do rozmaitych miast na matche. Przedewszystkiem napad krakowskiej drużyny był nadzwyczaj słaby. Pomoc (Traub II i Synowiec) przy bardzo gorącem poparciu obrony, nie mogła się uchronić od klęski wskutek tego, że napad absolutnie nie pracował. Zwyczajnie bowiem, dostawszy piłkę, nie kopał jej dalej, lecz czekał, aż mu ją przeciwnik wybije. Bramkarz krakowskiej drużyny okazał dużo zimnej krwi i sprawności i jemu też zawdzięczać trzeba, że klęska niebieskich nie stała się jeszcze bardziej sromotna. Odnośiło się wrażenie, że sama drużyna „Cracovii", bardziej sprawna i lepiej zgrana, byłaby intenzywniej oparła się przeciwnikowi niż reprezentatywna drużyna Krakowa.

Drużyna natomiast wiedeńska okazała nam grę przepiękną, a przytem, co niezwykłe jak na Niemców, bardzo delikatną i oględną. Sędziował poprawnie p. Toubek z Wiednia.

Poświęcenie pomnika ku czci poległych w r. 1848

Kraków, 16 czerwca.

Na cmentarzu krakowskim odbyła się wczoraj przy udziale kilku tysięcy ludzi uroczystość poświęcenia pomnika na cześć poległych na ulicach Krakowa w roku 1848. Uroczystość miała charakter bardzo poważny.

Pomnik, dzieło prof. Laszczki, znajduje się w alei po lewej stronie kaplicy cmentarnej. Wykuty z piaskowca, wyobraża geniusza, o stanowczym i silnym wyrazie twarzy, spoglądającego bystrem okiem w dal. W prawej ręce trzyma miecz ognisty. Grobowiec w kształcie czworoboku otoczony jest baryerą żelazną na kamiennem podmurowaniu, wewnątrz której znajduje się murawa wysadzana klombami. Inicyatorką postawienia pomnika jest tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda".

W uroczystości poświęcenia pomnika wzięły udział Rada miejska z prezydentem Leem i wiceprez. Sarem na czele, Izba handlowa i rękodzielnicza z p. Janem Kantym Federowiczem na czele, stowarzyszenie „Gwiazda", Sokół krakowski z prezesem Rowińskim i naczelnikiem Rucińskim, Sokół podgórski z kapelanem swoim ks. Słaichem, przedstawiciele konnego Sokoła z dr. Ostrowskim delegacya drużyn Sokolich żeńskich, młodzież rękodzielnicza, delegacye skautów i wreszcie tłumy krakowian. Dziwił brak delegatów „drużyn Strzeleckich", które w życiu patryotycznem Lwowa żywszy, niż u nas, biorą udział.

Podczas uroczystości śpiewał chór „Lutni" pod batutą p. Issakowicza, tudzież przygrywały dwie orkiestry „Sokoła" i rękodzielnicz. Po nabożeństwie w kaplicy cmentarnej, poświęcił pomnik ks. Hanuszek, który w mowie swej zwrócił uwagę na analogię położenia naszego i żydów. Naród nasz, przemocą rozdarty, w wierze w Boga, w odrodzeniu moralnem winien szukać odrodzenia politycznego.

Następny mówca p. Turski, który mówił imieniem komitetu, dał obraz ruchu wolnościowego w 1848 r., zrodzonego w Sycylii we Włoszech, wspomniał o rewolucyi wiedeńskiej i berlińskiej, której echem była rewolucya w Polsce w tymże roku. Lata 1846—48 były latami reakcyi w Krakowie. Początkowe drobne sukcesy ruchawki mieszkańców Krakowa sparaliżowane zostały wspólną pracą Berlina, Petersburga i Wiednia Jako przedstawiciel komitetu budowy pomnika mowca złożył podziękę twórcy p. Laszcze. Następnie oddał grobowiec w opiekę miasta. Jako reprezentant Sokoła składa hołd pamięci zamordowanych, zaznaczając, że odrodzić możemy się tylko z bronią w ręku.

Przemawiał jeszcze p. Zając, wiceprezes „Gwiazdy", a wreszcie prof. Pareński imieniem Rady m. Krakowa.

„Przed 65 laty — mówił prof. Pareński — jako 4-letni chłopiec przypatrywałem się z okna na rynku krakowskim pogrzebowi 17 ofiar poległych podczas zaburzeń w 1848 r. Do dnia dzisiejszego stoi mi w pamięci, jak gdyby to dopiero wczoraj się działo, wspaniałość tej uroczystości. Cały rynek pełny czarnego tłumu mieszkańców Krakowa, a nad nim 17 trumien, każda ozdobiona czerwoną krakuską, niesionych na ramionach tego tłumu. Przerażający to był widok tylu trumien, a powaga uroczystości wielka.

„Mówiono mi wtedy, że to pogrzeb 17 Polaków zamordowanych przez Austryaków.

„Dziś mnie, wówczas naocznemu świadkowi, pozwoliła opatrzność dożycia tej chwili, w której nieszczęśliwi bohaterowie wolności zostają po tylu latach uczczeni pomnikiem, postawionym na ich mogiłach, a mnie przypada zaszczyt imieniem Rady miasta pomnik ten dla miasta naszego pod jego opiekę odebrać. Czyniąc to, składam uprzejmą podziękę Towarzystwu „Gwiazda" za wzięcie inicyatywy, a komitetowi budowy za wykonanie jego budowy.

„Rada miasta Krakowa, przejmując ten pomnik pod swoją opiekę, będzie ją wykonywała jak najstaranniej i z pietyzmem, pomna na to, że pomnik ten kryje mogiłę bohaterów, którzy w obronie wolności naszej ojczyzny życie swe poświęcili."

Na pomniku złożono dwa wieńce. Jeden laurowy od stowarzyszenia „Gwiazdy", drugi od zakładu Józefitów, piękny, z polnych bławatów i zielonych liści dębowych, z napisem „Ostatnim obrońcom miasta Krakowa".

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez zebranych przy akompaniamencie orkiestry szeregu patryotycznych pieśni.

Z opery.

Operetka lwowska zajęła cztery wieczory w ubiegłym tygodniu wystawieniem zabawnej operetki Linkego "Gri-Gri", której treść rozgrywająca się na terenie etnograficznym Afryki, a następnie w Paryżu pozwala reżyseryi na roztoczenie różnorodnych obrazów, utrzymujących widza w ciągłem zainteresowaniu. Humorystyczne sytuacye upiększa muzyczka doskonale dopasowana, nie oryginalna, bo przypominająca znane motywa, lecz łatwo wpadająca w ucho słuchacza, która wraz z sytuacyami dramatycznymi daje pełne zadowolenie. Tytułową partyę odegrała i odśpiewała z naturalnym wdziękiem p. Blumenthalówna, której piękny głos robił miłe wrażenie szczególniej w chwilach śpiewu partyi. Drugą partnerką była p. Milowska, która w roli służącej występującej w ostatnim akcie w charakterze tancerki, odzianej w nader przejrzysty kostyum zrobiła odpowiednie wrażenie audytoryum. Doskonałą damulką, pełną werwy i humoru była p. Kasprowiczowa. Męskie partye spoczywały w rękach pp. Millera, Kuligowskiego, Solnickiego i Zaremby, którzy z zadań swych wywiązywali się ku powszechnemu zadowoleniu. Operetkę starannie przygotowaną, uzupełnioną dwukrotnie baletem prowadził nader zręcznie p. Lehrer.

Opera dała nam znowu dwa występy znakomitej śpiewaczki p. Korolewicz-Waydowej, a to w partyi Amelii (Bal maskowy), oraz partyi Tatiany (Onegin). Znakomita śpiewaczka wyposażyła postać heroiny Verdiowskiej w cały aparat tych wszystkich walorów artyzmu, jakiemi rozporządza. Zarówno dramatyczne ujęcie postaci, jak niemniej muzyczne i śpiewackie traktowanie partyi, stało na tym samym poziomie artystycznym, na którym stały dotychczasowe jej kreacye wystę-

pów poprzednich. Znakomita artystka zbierała nader żywe oklaski, szczególniej za przepyszne odśpiewanie obu aryi, których wykon było prawdziwem majsterstykiem śpiewackim. Również partya Tatiany, nadająca się tak doskonale do warunków wokalnych śpiewaczki, dała dużą sumę prawdziwie artystycznych wrażeń publiczności, wypełniającej widownię na tem przedstawieniu do ostatniego miejsca. W obecnym stagionie występy p. Korolewicz-Waydowej są prawdziwą atrakcyą dla melomanów, którzy znakomitej śpiewaczce nie szczędzą objawów uznania oraz sympatyi. Obok artystki tej grupuje się cały personal opery, starając się trafną grą dostroić do ogólnego tonu całości. Jedynie reżyserya opery szwankuje, nie mogąc rozwinąć na scenie krakowskiej tego, co niewątpliwie daje we Lwowie. Dotyczy to szczególnej inscenizacyi i nie dość staranne dobranych kostyumów. Muzyczna część opery, pozostająca pod kierownictwem p. Wolfstahla, nie pozostawia nic do życzenia.

St. Bursa.

Wydział krajowy:
Lw. 15094/13.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu nadania jednego posagu z fundacyi im. ś. p. Eustachego Szumańskiego, ogłasza się niniejszem konkurs. Posag ten, utworzony z dochodów z lat 1911 i 1912, ulokowanych na książeczce Banku krajowego Nr. 33880, wynosi wraz z odsetkami narosłemi faktycznie z tej tymczasowej lokacyi, kwotę 9624 K 95 h.

O posag ten mogą się ubiegać: I. Ubogie panny, które wykażą: 1) że w czasie do kompetencyi wyznaczonym, t. j. od daty niniejszego ogłoszenia konkursowego po ostatni dzień terminu konkursowego włącznie, miały wymagany wiek (ukończonych lat szesnaście, a nie przekroczonych trzydzieści), a mianowicie: że najpóźniej w ostatnim dniu daty niniejszego ogłoszenia ukończyły rok trzydziesty; 2) że pochodzą w prostej linii po mieczu lub po kądzieli od rodzeństwa fundatora: 1. śp. Teofila Szumańskiego, 2. śp. Tekli z Szumańskich Czencz, 3. śp. Edwarda Szumańskiego, 4. śp. Ludwika Szumańskiego, 5. śp. Leona Szumańskiego, 6. śp. Erazma Szumańskiego, albo też od rodzeństwa matki fundatora śp. Antoniny ze Strzyżowskich herbu Gozdawa Szumańskiej. Stopień pokrewieństwa nie stanowi różnicy, natomiast kompetentki z rodziny Szumańskich, t. j. pochodzące od którego kolwiek z wymienionego powyżej pod l. 1 do 6 rodzeństwa fundatora, mają bezwzględne pierwszeństwo przed kandydatkami z rodziny Strzyżowskich, t. j. pochodzącemi od rodzeństwa matki fundatora. II. Mężatki, które w chwili zawarcia związku małżeńskiego posiadały wymaganą powyżej kwalifikacyę co do wieku, a wykazują wymagane powyżej pochodzenie i ubóstwo, wszelakoż tylko w razie, jeżeli wyszły za mąż po dniu 30 kwietnia 1911 roku.

Podania należy wnosić **najpóźniej do dnia 31 lipca 1913 r.** do Wydziału krajowego i załączyć do nich: 1) świadectwo ubóstwa; 2) metrykę chrztu kandydatki; 3) dowody pochodzenia uprawniającego do kompetencyi, wedle tego, co powyżej podano, a wreszcie 4) jeżeli kandydatka jest mężatką także metrykę jej zaślubin.

Nadany posag wydany będzie zamężnej obdarzonej bezzwłocznie, a to jeżeli będzie własnowolna do rąk własnych, w przeciwnym zaś razie na ręce właściwej władzy nadopiekuńczej, a względnie nadkuratelarnej. W tensam sposób zostanie posag wydany niezamężnej obdarzonej, skoro też wykaże, że zwiąże małżeński zawarła, na razie zaś zostanie jej posag należycie ulokowany. Obdarzonej, któraby do ukończenia lat trzydziestu za mąż nie wyszła, wydawane będą odsetki, płynące od jej posagu i jego przyrostu, począwszy od dnia następującego po ukończeniu przez nią lat trzydziestu. Jeżeliby zaś obdarzona nie wyszła za mąż do ukończenia lat czterdziestu, zostanie jej wydany cały posag wraz z przyrostem. Posag przepada na rzecz fundacyi, jeżeli obdarzona przed ukończeniem lat czterdziestu w stanie wolnym umrze.

Kompetentka, panna czy mężatka, któraby się wskutek niniejszego konkursu ubiegała bez skutku o posag, będzie mogła kompetować, o ile tymczasem nie przekroczy wymaganego wieku, jeszcze dwa razy w dwóch najbliższych konkursach.

Więcej jak ogółem trzy razy w trzech po sobie następujących konkursach nie wolno się ubiegać o posag jednej kandydatce.

Osoba raz obdarzona nie może już nigdy więcej otrzymać pisagu z niniejszej fundacyi.

Z RADY WYDZIAŁU KRAJOWEGO
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 9 czerwca 1913 r.

PIOTROWSKI w. r.

KRONIKA.

OD REDAKCYI. Wszystkie instytucye, nadsyłające nam komunikaty, oprócz instytucyi dobroczynnych i kulturalnych, zawiadamiamy, że komunikaty uważamy za płatne ogłoszenia, za które administracya posyłać będzie rachunki.

Z niedzieli. Wczorajsza niedziela była wprawdzie pogodną, ale przenikliwie zimną, zwłaszcza w południowych i wieczornych godzinach, nie dała krakowianom upragnionej sposobności do odbycia dalszych wycieczek, z których część z powodu opadu temperatury nie przyszła do skutku. Jednak mimo zimna tłumy krakowian wyległy na miasto i do parków, by wziąć udział w zabawach i festynach, których oczywiście nie brakło.

W Podgórzu nawet, gdzie urządzało festyn ruchliwe IX Koło T. S. L. im. Kr. Jadwigi, było wielu krakowian, chcących powiększyć fundusze Koła na rzecz własnej ochronki.

W Parku krakowskim, w „Oleandrach" i w Parku miejskim w Dębnikach odbyły się zabawy ogrodowe, na których krakowianie bawili się doskonale.

Pogrzeb prof. Butkowskiego. Wśród głębokiego i powszechnego żalu, jaki wywołał w całem polskiem społeczeństwie tragiczny zgon ś. p. Karola Butkowskiego, odbył się w sobotę pogrzeb ofiary hajdamackiego studenta na cmentarz zwierzyniecki. Na ulicach Krakowa, któremi miał przechodzić pogrzeb, zebrały się tłumy publiczności.

Po odprawieniu modłów nad trumną i odśpiewaniu przez chór pieśni „Duszy, co rzuca", nastąpiły przemowienia.

Prof. Morawiecki pożegnał serdecznie zmarłego imieniem przyjaciół i znajomych. Drugi przemawiał imieniem Tow. Nauczycieli szkół wyższych i kolegów prof. Morelowski, podnosząc narodowy moment w tragicznej śmierci zmarłego, jego niepospolite zdolności i miłość ojczyzny.

Po mowach ruszył pochód żałobny. Szły zastępy młodzieży szkół średnich, seminaryum nauczycielskiego i deputacya seminaryum naucz. lwowskiego. Orkiestra tego seminaryum grała żałobne melodye. Młodzież niosła wieńce od rodziny, znajomych i kolegów, dwa wieńce nieśli robotnicy z zakładu wodociągowego z Bielan, gdzie ojciec zmarłego jest inspektorem, nadto włościanie z Bielan nieśli wieniec, uwity z jodliny. Trumnę nieśli na ramionach uczniowie, profesorowe, włościanie i robotnicy, zmieniając się kolejno. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, prezydent Leo, starosta Kowalikowski, w zastępstwie del. Fedorowicza, reprezentant Rady szk. kraj. r. dw. Mieczysław Zaleski, dyrektor policyi Dr Flatau, Tow. Nau. W., dyrektorowie i profesorowie wszystkich szkół.

Na cmentarzu chór seminaryum naucz. odśpiewał pieśni pogrzebowe, poczem imieniem grona profesorów zakładu, w którym zmarły pracował, przemówił prof. Sokalski. Ze łzami, serdecznemi słowy uczcił in pamięć szkolnego kolegi. Imieniem młodzieży krakowskiej przemówił p. Balicki, poczem tłumy publiczności odśpiewały „Z dymem pożaru" i „Boże Ojcze". Pieśni patryotyczne zakończyły smutny obrzęd złożenia zwłok ś. p. Butkowskiego w mogile na cmentarzu zwierzynieckim pod kopcem Kościuszki.

Walny zjazd „Straży Polskiej" odbył się wczoraj w Krakowie. Po złożeniu sprawozdania z działalności towarzystwa i sprawozdaniu skarbnika wywiązała się dłuższa dyskusya na temat zmiany statutu, którego niektóre niejasne punkty tworzyły różnicę między kołem akademickiem, a kołem męskiem Straży Polskiej. Różnica ta znalazła swój wyraz w dość namiętnej dyskusyi, wszczętej ze strony przedstawicieli „Koła akademickiego". Dyskusya zakończyła się wyborem komisyi, mającej na celu wynalezienie drogi pośredniej. Wkońcu odbyły się wybory do zarządu Głównego, do którego weszli: jako prezes prof. Maurycy Straszewski; członkami Wydziału wybrani: Kazimierz Bartoszewicz, Dr Leopold Caro, Klaudyusz Dębicki, Tomasz Gramatyka, Karol Hebenstreit, Dr Władysław Horodyski, Eugeniusz Kalinowski, Daniel Kisiel, Bronisław Knobloch, Kazimierz Krzyżanowski, Kuczuk, Tadeusz Langie, Dr Lewandowski, Dr Michał Magiera, Karol Michejda, Władysław Magnuski, Masoczy, Michalina Massoczowa, Stefan Podworski, Dr Stanisław Poźniak, Dr Karol Retmański, Antoni Stróżyński, Felicya Tondosowa, Wincenty Wodzinowski, Roman Woyczyński.

Następnie wybrano nową Radę nadzorczą, w skład której weszli: Dr Ksawery Fierich, Godek, Dr Tad. Grabowski, E. Klemensiewicz, Dr Stanisław Łazarski, August Porębski, Marya Siedlecka, Dr Ludwik Wilczyński. Na tem obrady zakończono.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 2-gim czerwca b. r. minął pierwszy termin wycofań ogłoszonych już poprzednio koni do biegu p. n. „Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes", z którego wycofano 5 koni, pozostaje więc na liście mianowań jeszcze 9 koni, które ewentualnie w biegu udział wziąć mogą.

Jeżeli następne wycofanie koni w dnu 19-tym czerwca b. r. pomyślnie wypadną, natenczas przypuszczać należy, że większa ilość koni o palmę zwycięstwa w tymże wyścigu współzawodniczyć będzie.

W dniu 2-gim czerwca b. r. zamknięto mianowania do następujących wyścigów:

Dzień I-szy (niedziela) 22-go czerwca: do 1-go wyścigu 17 koni; 2-go—12 k.; 3-go—8 k.; 4-go—6 k.; 5-go—17 k.; 6-go—9 k.; 7-go—17 k.

Dzień II-gi (czwartek) 26-go czerwca: do 1-go wyścigu 17 koni; 2-go—7 k.; 3-go—12 k.; 4-go—17 k.; 5-go—5 k.; 6-go—3 k.; 7-go—9 k.

W dniu 11-tym czerwca przypadały zapisy koni do reszty wyścigów, odbyć się mających w dniu 29-tym czerwca b. r.

Do meetingu „Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów" zamianowano na 1-szy dzień (24 czerwca): do 1-go wyścigu 11 koni; 2-go—19 k.; 3-go—18 k.; 4-go—12 k.; 5-go—18 k.; 6-go—19 k. — na II-gi dzień (28 czerwca): do 1-go wyścigu 7 koni; 2-go—19 k.; 3-go—11 k.; 4-go—22 k.; 5-go—19 k.

Z dotychczasowych mianowań do wyścigów Towarzystwa międzynarodowego jako też Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów wnosić można, że tegoroczny Krakowski meeting będzie naogół niezwykle ożywiony. Zapisy koni obejmują znacznie więcej niż zazwyczaj właścicieli, dzięki czemu współzawodnictwo musi się powiększyć.

Popis Szkoły śpiewu prof. St. Bursy odbędzie się we środę, 18 czerwca b. r. w wielkiej sali Starego Teatru. Na program tej interesującej produkcyi składają się pieśni oraz arye operowe, a nadto IV akt opery „Czarodziejski flet" W. A. Mozarta, dotąd w Krakowie nieprodukowanej, ani w teatrze, ani na estradzie. W popisie wystąpią obok najmłodszych uczni także i te uczenice oraz uczniowie, które znane są ogólnie z zawsze doskonale przygotowanych występów w wieczorkach przygodnych, jak pp.: Kowalska, Łątkówna, Hellerówna, Balówna, oraz panowie: Flutyński, Doelli i t. d. Czysty dochód z produkcyi przeznaczył prof. Bursa na cel dobroczynny, co obok zasłużonej sympatyi, którą cieszy się ten śpiewak jako pedagog, wpłynie niewątpliwie na liczną obecność jego przyjaciół i zwolenników. Bilety na popis wcześniej nabywać można w księgarni p. Piwarskiego i Ska, przy ul. św. Jana.

Rozwój budownictwa żelazno-betonowego w Galicyi. Nasza redakcya otrzymała wspaniale wykonany album z fotografiami i spisem robót wykonanych przez pierwsze krajowe przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych J. Sosnowski i A. Zachariewicz w czasie 10-cio letniego istnienia.

Album ten, który można oglądać w naszej redakcyi, świadczy chlubnie o tem, iż panowie Sosnowski i Zachariewicz byli tymi, którzy przed laty pierwsi wprowadziwszy do naszego kraju nieznany jeszcze wówczas system budowli żelazno-betonowych, wykonali cały szereg najrozmaitszych epokowych budowli, jako to: około 216 mostów, zbiorniki, wieże wodne, fabryki, oraz budynki mieszkalne, wypierając o ile można konkurencyę przedsiębiorstw niemieckich.

Założona w zeszłym roku w Krakowie filia przedsiębiorstwa wykonuje obecnie w zachodniej Galicyi szereg wielkich robót nadzwyczaj interesujących z zakresu konstrukcyi żelazno-betonowych, a mianowicie pomiędzy innemi:

8 zbiorników żelazno- betonowych na solankę we Wieliczce. Zbiorniki te o średnicy 19 m. będą napełnione na 5 m. wysokości solanką, a kryte są kopułami żel. zetonowemi;

Wieża wodna w Kobierzynie, 35 m. wysoka, z żelazobetonu na wysokości 25 m. nad terenem umieszczony zbiornik żelazno-betonowy na 300 m³ wody;

Żelazno-betonowy zbiornik dwukomorowy na 3000 m³ na kopcu Krakusa w Podgórzu o formie kołowej, również kopułą kryty;

Wieża wodna w Rzeszowie z żelazobetonu, na 20 m. wysoka, u góry zbiornik na 300 m³;

Most w Szaflarach na Dunajcu;

Most na Sole w Oświęcimiu;

Most na Wisłoce w Dębicy i inne pomniejsze roboty.

Przy robotach powyższych znajduje stałe zajęcie kilkuset robotników.

Katastrofa kolejowa pod Ciężkowicami. Dyrekcya Kolei Północnej ogłasza następujący komunikat: Dnia 15-go b. m. o godzinie 5 minut 44 rano na stacyi Ciężkowice linii Trzebinia—Szczakowa zderzył się jadący do Szczakowy pociąg pośpieszny nr. 1401 ze znajdującym się na stacyi pociągiem towarowym nr. 1481, przyczem dwai podróżni i konduktor pociągu pośpiesznego doznali wstrząsu nerwowego, względnie lekko zostali ranieni. Pięć wagonów pociągu towarowego i

motywa, oraz jeden wagon pakunkowy i osobowy pociągu pośpiesznego zostały uszkodzone. Przerwy w komunikacyi niema żadnej. Wdrożono śledztwo.

Napad w Trzebini. Podczas wycieczki kolejarzy krak. do Tenczynka, która się odbyła w niedzielę, dn. 8 bm. napadli rzezimieszki na wycieczkowców i poranili pięć osób. W ciągu ubiegłego tygodnia żandarmerya w Tenczynku wpadła na trop sprawców napadu i aresztowała 15 letniego Szczycika i czterech jego towarzyszy.

Skok z II piętra. Wczoraj wieczorem zawezwano pogotowię ratunkowe na ul. Rakowicką, gdzie skoczyła z II piętra w zamiarze samobójczym 19 letnia Julia Marek. Ciężko kontuzyowaną i w stanie dosyć groźnym, odwieziono Markównę do szpitala św. Łazarza, na oddział chirurgiczny. Powodem usiłowanego samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Nagła śmierć. Wczoraj wieczorem zasłabł nagle na ul. Kościuszki 40-letni Jakób Kszeniarz, cieśla. Zawezwane pogotowie ratunkowe sprawdziło zgon. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Pożary. Wczoraj wieczorem zawezwano straż pożarną na ul. Kopernika pod l. 14, gdzie wybuchł ogień kominowy. Straż ogniowa z brandmistrzem p. Obidowiczem na czele ogień szybko ugasiła.

O tej samej porze wezwano straż na ulicę Rabina Majselsa, gdzie zapaliły się śmieci. Ogień ugaszono w kilku minutach.

Z Jasła piszą nam: Zorganizowana przez burmistrza Baranowskiego wycieczka rzemieślników jasielskich do Gorlic, mająca na celu pozyskanie wyborców gorlickich na rzecz kandydatury p. Baranowskiego, zrobiła zupełne fiasko. Wyborcy, oburzeni do żywego agitacyą p. Baranowskiego i rozsiewaniem przez jego agitatorów różnych kłamliwych wieści, zwołują w najbliższych dniach w Jaśle i Gorlicach ogólne wiece dla omówienia sytuacyi. Na wiecach tych stanie wiceprezydent Izby posłów dr. German, który złoży sprawozdanie i omówi obecną sytuacyę polityczną w kraju.

Najbliższe odjazdy okrętów linii Hamburg-Ameryka. Z Hamburga: Do Nowego Jorku: parowiec „Kaiserin Auguste Viktoria" 18 czerwca, „Pretoria" 20 czerwca, „President Grant" 28 czerwca. Do Bostonu: parowiec „Cincinnati" 25 czerwca, „Cleveland" 10 lipca. Do Filadelfii: parowiec „Graf Waldersee" 2 lipca. Do Kanady: parowiec „Wittekind" 27 czerwca, „Willehad" 4 lipca. Do Brazylii północnej: parowiec „Rugia" 5 lipca. Brazylii środkowej: „Salamanca" 25 czerwca. Do Brazylii południowej: parowiec „Santa Catharina" 8 sierpnia. Do La Plata: parowiec „Cap Vilano" 1 lipca. Do Kuby-Meksyku: parowiec „Bavaria" 17 czerwca.

REDAKCYA OTRZYMAŁA:

Wł. Jagniątkowski: **W krainie bokserów.** Powieść. Nakł. Gebethnera i Wolfa. Kraków.

T. Jeske-Choiński: **W pętach wolnej miłości.** Powieść. Nakładem Gebethnera i Wolfa. Kraków.

Regulamin wojsk pieszych: Część I i II, wraz zdodatkiem. Nakł. Polsk. Skarbu Wojskowego, Związków i drużyn Strzel. i Wydawnictwa „Życie" w Krakowie.

Lilly Voynich: **Przyjaźń przerwana.** Powieść. Wydaw. „Życie" w Krakowie.

Maryan Dąbrowski: **Dzieje założenia państwa belgijskiego w zarysie.** Spółka nakładowa „Książka".

Eliza Orzeszkowa: **Pisma. Tom VI, VII, VIII, IX.** Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków.

Rozmaitości.

Wartość alibi. Jak donoszą francuskie dzienniki, pewien powszechnie poważany kupiec, znalazł się przed 15 laty pod zarzutem zbrodni morderstwa, dokonanego przezeń rzekomo przed laty 10. Po upływie tego czasu, przesłuchiwany przez sędzię śledczego nie umiał odpowiedzieć na pytanie: Co robił 6 marca 1885 r. o godz. 8-mej rano? Brak odpowiedzi na to pytanie uważano za okoliczność obciążającą i jedynie dzięki temu, iż ujęto prawdziwego zbrodniarza kupiec ów uniknął strasznego losu. Fakt ten wpłynął na niego tak silnie, iż od dnia wypuszczenia na wolność począł prowadzić dziennik swych czynności, zaznaczając w nim najdrobniejsze nawet szczegóły. W kilkanaście lat później, dnia 6 lipca 1907 o godz. 6-tej wieczór dopuszczono się w mieście ponownego mordu. Podejrzenia policyi po sześciomiesięcznych poszukiwaniach skierowały się znowu ku osobie biednego kupca, podobno na podstawie anonimowego listu zawistnego konkurenta handlowego. Stawiony przed sędzią śledczym na stosowne zapytanie, na podstawie prowadzonego skrupulatnie dziennika z całą ścisłością podał, co robił w krytycznym momencie i wykazał ponad wszelką wątpliwość swoje alibi, po sprawdzeniu którego uwolniono go w zupełności od hańbiących podejrzeń.

Jak przedłużyć życie. Nad pytaniem, w jaki sposób przedłużyć życie ludzkie łamali sobie głowy uczeni i lekarze od niepamiętnych czasów, niestety nadaremnie. Dzisiaj doszliśmy już do przekonania, że usiłowania wynalezienia jakiegoś eliksiru życia czy młodości, podobnie jak kwestyę kamienia filozoficznego są jedynie mrzonką niewykonalną. W każdym jednak razie można utrzymać dłużej życie, stosując się ściśle do pewnych przepisów.

W tem tylko znaczeniu można mówić o długowieczności i środkach prowadzących ku temu celowi.

Przedewszystkiem najważniejszą gałęzią wiedzy i ochrony życia jest hygiena, dzięki przestrzeganiu której — co zresztą łatwo sprawdzić można tabelami stytystycznemi — przeciętny wiek ludzki w ostatnich czasach urósł znacznie. Jej zawdzięczamy, iż w ostatnich 50 latach podjęliśmy walkę z bakteryami i zarazkami dziesiątek strasznych chorób i to walkę skuteczną. Wystarczy wymienić ylko środki zapobiegawcze i lecznicze przeciw ospie, tuberkułom, dżumie, cholerze, śmiertelności niemowląt, alkoholizmowi i t. d., aby nabrać wyobrażenia o jej rozmiarach i skutkach.

Dzisiaj, przepisy w celu przedłużenia życia, a raczej jego ochrony, opierają się na podstawie hygieniczno-etycznej; kto chce długo żyć, to znaczy nie skracać naturalnego przebiegu życia, ten musi przedewszystkiem panować niepodzielnie nad sobą, umieć utrzymać miarę, a nawet w wielu wypadkach wprost odmówić sobie czegoś. Długo żyje może ten, kto potrafi zrezygnować zupełnie z tego, co nieraz wydaje się być największym powodem życia i użyciem.

Wątpliwem jest jednakże czy osiągnięty w ten sposób skutek, to jest długie życie, a raczej wegetacya, pozbawiona wszelkich przyjemności i rozkoszy, przedstawia znowu tak wielką wartość. Owszem raczej nęci ku sobie życie krótsze lecz pełne wrażeń i przyjemności. Zresztą rzeczy takich jak szczęście pracy i radości z życia nie można mierzyć na metry. Dlatego więc główny nacisk przy ochronie życia kłaść powinniśmy nie na bezwzględną jego długość, lecz na powaby i przyjemności, jakie dać nam ono może.

Co w Ameryce jest możliwem. Karykaturzysta P. Richards, który przebywał kilkanaście lat w Stanach Zjednoczonych, opowiada wiele budujących historyi w swoim albumie „Ameryka przez szkła karykatury" — zapewniając w poprzedzającym książkę wstępie, że tekst do pojedynczych obrazków, jest zaczerpniętym z życia nie z fantazyi. O amerykańskiej idylli małżeńskiej opowiada Richards następująco: Gdy dwóch się kłóci, to trzeci korzysta. Przy rozwodzie tym trzecim jest prowadzący sprawę adwokat „divorce lawyer", którego powołanie ma złote podstawy. W jego biurze starannie czyta się ogłoszenia o ślubach, a w kilka dni po weselu młoda pani otrzymuje już broszury, pouczające ją o łatwości rozwodu, jeżeli pomyliła się w wyborze małżonka. Jak ciężką do załatwienia jest kwestya służby w Ameryce, wykazuje nam Richards w następującym przykładzie: wysiłki państwa celem utrzymania służby w dobrym humorze graniczą wprost z niemożliwością. Gdy pokojówka pani admirałowej Winslow wychodziła za mąż, dano jej do rozporządzenia na czas miodowych miesięcy nie tylko wytwornie urządzoną willę, ale darowano jej również automobil. Ślub odbył się bardzo wystawnie w St. Mary Church w New-Jorku, również na koszt rodziny Winslow. W rozdziale o amerykańskich specyalnościach, muwi Richards o mało apetycznem zjawisku, które następuje po żuciu tabaki albo gumy; smutne studya nad tym obrzydliwym zwyczajem można zbierać w salach małych hoteli, gdzie podłoga bywa wprost zastawiona spluwaczkami różnego rodzaju i wielkości, tak zapełnionemi sokiem tabakowym, że chcąc przejść nie zawalawczy się, trzeba podwijać spodnie lub wdziewać kalosze. Pomiędzy plującymi są pojedynczy championi w pluciu na odległość i na wysokość... których technikę wprost podziwiać trzeba... plują oni nader zręcznie na rozpalony piec albo na muchy na ścianach.

Mały Fejleton.

Z Altenberga.

Dwóch mężczyzn.

Płakała gorzko w czasie przedstawienia „Czystego złota".

Dlatego ożenił się z nią.

Płakała gorzko w czasie przedstawienia „Czystego złota".

Dlatego nie śmiał się z nią ożenić.

*

Jestem znużony, ale trzeba się przezwyciężyć — mówił idyota. Dokąd byśmy doszli, gdybyśmy się wiecznie poddawali?!

Znużony jestem — powiedział kocioł parowy, ale trzeba się przezwyciężyć. W tem pękł.

*

Prawdziwie szczęśliwą chwilą w życiu jest, gdy dentysta powie: No, na dzisiaj jesteśmy gotowi, przed pół rokiem nie ma pan potrzeby przychodzić.

*

Namiętnie pragnę córeczki — powiedziała do mnie młoda kobieta — tylko dla tego, by jej módz oszczędzić wszystkiego, na czem rozbiło się moje życie. Chłopca z tego samego powodu życzy sobie namiętnie mój mąż.

*

Świat „dojrzałych" jest pożyteczny.
Świat niedojrzałych jest jednak piękny.

*

Wdzięk ruchów obowiązuje do wewnętrznego wdzięku i czystości. Wewnętrzny wdzięk i czystość znowu powodują wdzięk ruchów.

*

Do wolności trzeba być dojrzałym, jest to spiżowe prawo. Czarnym panterom nie powinno się dopomagać do wolności, głupim kobietom również.

*

Tylko z duchowego podłoża wykwita siła i spokój.

*

Jedz dopiero gdy jesteś głodnym, przestań jeść zanim się nasycisz.

*

Kobieta myśli: Gdyby mnie głupiec mógł tak kochać, jak kocha mędrzec! Gdyby kochał tylko to, co we mnie na miłość zasługuje! Wtedy jednak prawdopodobnie nie potrafiłby „żyć i umierać" dla mnie.

Mędrzec musi-o nas mieć pojęcia, któreby nas skłonić mogły do powieszenia się — odczuwa przecie wszystkie nasze niedokładności. Dlatego też obdarzamy względami idyotów, ale wiemy równocześnie doskonale, że są nimi.

*

Skończenie piękna kobieta uważa samą siebie za dzieło sztuki. I stara się o siebie tak gorliwie, jak historyk - artysta o drogocenną marmurową statuę.

*

Najpowierzchowniejszem życiem jest życie teatralne, najgłębszym teatrem — teatr życia.

*

Poeta, to człowiek żyjący w samo - hypnozie duszy.

AFORYZMY.

Kobieta ma zawsze ostatnie słowo — czasem ostatnie uczucie — mężczyzna jednak ma ostatnią myśl.

*

Mądra kobieta opuszcza salon ostatnia, w ten sposób zyskuje bowiem na czasie — mianowicie dopiero jutro zaczną o niej źle mówić.

*

Kobieto, dbaj o swego małżonka, tylko z połową troskliwości z jaką zajmujesz się sąsiadką, a mąż będzie śpiewał, jak skowronek.

*

Miłości nie można ani udać, ani zataić.

*

W miłości nie jest daleko do Bagdadu.

*

Cokolwiek mówi się o kobietach, nie stosuje się to naturalnie do twojej pani.

*

Nasz organizm jest kapitałem, który używany rozsądnie może nam dać bogactwa Rockefellera, a używany głupio prowadzi do bankructwa.

*

Arystokratyczne ręce zobowiązują do wytwornego życia.

*

Nieświadomość jest jedyną tragedyą życia — drugiej nie ma.

KORESPONDENCYE.

Tarnów. Epilog sprawy honorowej. Z Rady miejskiej. Kahalny system. Wybory sejmowe. W namiętnej dyskusyi budżetowej, która pełna była napaści na osobę burmistrza, zagalopowało się dwóch radnych i obraziło burmistrza, tak, że zmuszony był udać się na drogę sądową. Jeden z tych oskarżonych został zasądzony, a drugi r. Holzapfel złożył na wstępie ostatniego posiedzenia pełnej Rady oświadczenie, iż nie miał zamiaru burmistrza obrazić, a skoro to mu „się wyrwało", cofa co powiedział i przeprasza burmistrza za wyrządzoną obrazę; wobec tego oświadczył dr. Tertil, że sprawę uważa za załatwioną.

Z ostatniego posiedzenia Rady miejskiej zanotować możemy tylko ciekawą dyskusyę dotyczącą skandalicznej, bo przez radcę Trochanowskiego i dra Borneta jako rozrzutnej scharakteryzowanej gospodarki dyr. Zarzeckiego w tut. kraj. szkole kupieckiej. Dyr. Zarzecki uznał za wskazane prostować w prasie zarzuty mu czynione, ale jedno pozostanie faktem niezaprzeczalnym, że gospodarka ta spowodowała niezwykły wzrost dotacyi dla tej szkoły z 5000 K na około 14 tys. koron w jednym roku. Komentarze zbyteczne. Odtąd decydować będzie o budżecie szkoły kuratorya, do której wszedł z ramienia Rady miejskiej dr. Mütz, wiceburmistrz miasta.

Mimo niefortunnego sprzeciwu r. Marguliesa, uchwalono cały szereg działów budżetu funduszu gminnego na rok 1913.

Ciekawy, a nawet nader ciekawy fakt, charakteryzujący dosadnie jak panowie z kahału pojmują swe godności, zanotować należy na wieczną rzeczy pamiątkę. Rozpisano konkurs na budowę szpitala żydowskiego i oddano przedsiębiorstwo arch. Eichhornowi z tem, że nadzór z ramienia kahału mieć będzie członek partyi kahalnej inż. Rypuszyński, który ma też decydować o jakości materyałów budowlanych. On też zadecydował stanowczo, że cegły wyrobu spółki zięciów prezesa kahału nie nadają się do budowy, a nawet zabronił cegieł tych używać. Tego prezes kahału nie mógł przeboleć i chciał per fas et nefas uczynić swych zięciów dostawcami kahalnymi. I nie dziw! Skoro bywało, że sam prezes bywał dostawcą kahalnym i robił interesy, to miałżeby teraz prezes zezwolić, by inni, a nie jego zięciowie cegły dostarczali?!? To też wbrew woli przedsiębiorcy architekty i wbrew woli kierownika inż. Rypuszyńskiego polecił prezes swym zięciom, by cegłę dostawiali. Posłuszni uczynili zadosyć życzeniu prezesa, no i składają obok budowy nie zamówioną przez przedsiębiorcę nie pierwszej jakości cegłę budowlaną.

Stąd konkluzya, że nasz prezes kahału jest przecież... energiczny!

Zebranie delegatów P. S. L. uchwaliło jednomyślnie, że jedynym kandydatem P. S. L. na posła sejmowego z ziemi tarnowskiej jest poseł Wincenty Witos.

Mandat jego jest zatem zapewniony. Burmistrz dr. Tertil nie ma też żadnego kontrkandydata i wybór jego uważać można za już dokonany.

Przemyśl. Sylwetka kandydata wesołego. Przeciw kandydaturze p. dra Franciszka Dolińskiego, burmistrza i dotychczasowego posła na sejm, wypychają wszechpolacy radcę Grzędzielskiego, Bogu ducha winnego wotanta trybunału. Jest to oczywiście kandydatura humorystyczna. Szkoda tylko czasu i perkalu i żal bierze, że to nazwisko radcowskie tak się sponiewiera. I to całkiem niepotrzebnie. P. Grzędzielski uchodzi powszechnie za ofiarę intryg wszechpolskich. Wszechpolacy chcą go ośmieszyć, dlatego sobie jego wybrali na kandydata. Grupka ta, będąca trupem, musiała do kandydowania wysłać żywego nieboszczyka. Szanse tego biednego p. radcy są też tak nikczemne, że już kilkakrotnie rozchodziły się w mieście 100-nożne pogłoski o śmierci jego — jako kandydata. Na szczęście pogłoski te okazywały się nieprawdziwemi. Rozpowszechniały je dzieci, które sobie obrały p. Grzędzielskiego jako cel swoich docinków i napastliwości.

P. Grzędzielski pozatem jest prawie całym człowiekiem. Wysiedział sobie uczciwie już VII rangę rządową. Kolegom zawodowym w wolnych od urzędowania chwilach, a także podczas urzędowania fuszeruje w prezydyum sądu buty, bucikі i meszty. Poza tem jest kiepskim mowcą, ma jednak strawny — iście strusi — żołądek, tak, że w ciągu 3 lat bez szkody dla zdrowia jadł z apetytem z 5 pieców politycznych. Mimo to jest osobnikiem nieszkodliwym. Reformy wyborczej nie lubi. Nieznosi także śledzia z krymską musztardą. Przepada jednak i pasyami konsumuje marzenia o karyerze. Gdyby tak teraz zaawansował np. do VI rangi, lub został generałem weteranów, cofnąłby pewnie zaraz publicznie swoją wesołą kandydaturę — na wszystkich rogach miasta i tablicach ogłoszeń.

Charakter: żaden.
Godność: radca c. k.
Znaki szczególne: Klęska 3 lipca 1913, o ile do tego czasu nie spoważnieje na tyle, aby cofnąć swoją kandydaturę i zaoszczędzić sobie, swojej niewinnej rodzinie, przodkom swoim i potomkom kompromitacyi.

Odchodzi bez przeszkody — choć nie na własne żądanie — jako osobnik, który swoją beznadziejną kandydaturą bałamucił i bawił znudzoną publiczność król. wolnego miasta Przemyśla, cierpiącą w czerwcu 1913 dotkliwie wskutek kiepskiego humoru imci panów mięsorębów i wysoko podkasanej taksy kominiarskiej.

Rzeszów. Wybory do sejmu. Z za kulis polityki lokalnej. Wybory do kahału a opozycya. Wieści o kandydaturze demokratycznej do sejmu w naszem mieście przeciwko Drowi Jabłońskiemu ostatnimi dniami ucichły. Niemal pewnie można już stwierdzić, że i tym razem walki wyborczej do sejmu na większą skalę nie będzie, a Dr. Jabłoński mandat sejmowy bez trudności uzyska. Usiłowania jednego z wybitniejszych lokalnych polityków, by zorganizować opozycyę przeciwko kandydaturze Dra Jabłońskiego i postawić jakiegoś kandydata demokratycznego spotkały się z silnym oporem obecnych przywódców kahału rzeszowskiego i ostatecznie rozbiły się o tajny pakt, zawarty między frakcyami tutejszej Rady miejskiej. Pakt ten zapewniając z jednej strony mandat do parlamentu i krzesło burmistrzowskie przy najbliższem ukonstytuowaniu się Rady miejskiej Drowi Krogulskiemu, gwarantuje z drugiej strony urząd dyrektora kierującego Kasy oszczędności miasta Rzeszowa i mandat do sejmu Drowi Jabłońskiemu. W tych warunkach o jakichkolwiek widokach ewentualnej kandydatury demokratycznej do sejmu w naszem mieście mowy być nie może.

Od lat już dziesięciu trwająca gospodarka komisarzy rządowych w tutejszym kahale sprowadziła zupełną ruinę finansową tej instytucyi. Roczne zamknięcia rachunków żydowskiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie wykazują stały niedobór, co z coraz znaczniejszymi długami z lat dawnych uniemożliwia wprost zarządowi kahału jakąkolwiek pracę na polu kulturalnem. Nic dziwnego, że w obecnej akcyi wyborczej do kahału zorganizowała się silna opozycya, na której czele stanęli syoniści. Usposobienie opozycyjne ludności żydowskiej w ostatnich dniach jeszcze bardziej się wzmogło, gdy niedawno publicznie ogłoszone sprawozdanie kasowe kahału za ubiegły rok administracyjny, wykazuje niedobór w kwocie 190.000 K. Powszechnie sądzono, że wobec znacznej siły opozycyi uda się przy zbliżających się wyborach znaczną zadać porażkę klice kahalnej. Z każdym dniem jednak coraz bardziej staje się widocznem, że przywódcom opozycyi, panom syonistom, chodzi więcej o kilka krzeseł dla siebie, niż o samą sprawę. Za cenę wpuszczenia do kahału kilku nieszkodliwych manekinów gotowi są ci panowie zawrzeć kompromis ze znienawidzoną kliką kahalną, zostającą na usługach endeckiego burmistrza, chociaż obecnie posiadają syoniści w swych szeregach kilku wybitnych członków w osobach Dra Kamera, Dra Schnee'a. Już na ostatniem zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez obecnego komisarza kahału p. Zangena, dojrzeć można było, iż niektórzy przywódcy syonistów w niejawnej jeszcze formie uderzali w tony ugodowe. [illegible]ko reprezentant poalej-syonistów p. Buchbinder z należytą stanowczością wystąpił przeciwko klice. Zakusy panów syonistów już w całej swej nagości wyszły na światło dzienne na ostatnim konwentyklu w kahale, w którymto ci panowie wzięli udział bez wiedzy i woli komitetu opozycyjnego. Cała ta dwulicowa gra syonistów, stanowczo nie licująca z godnością partyi chcącej uchodzić za demokratyczną, zasługuje na publiczne napiętnowanie. Jasną jest rzeczą, że wobec takiego stanu rzeczy, akcya skoalizowanych partyi opozycyjnych, paraliżowana zakulisową „pracą" syonistów na własną rękę i własny rachunek, skazana być musi na klęskę i ośmieszenie. **Ego.**

Wpływ wiosny na człowieka

Długie noce zimowe obudziły w całej naturze pożądanie słońca. Drzewa i krzewy, pod wpływem pierwszego tchnienia wiosny puszczają pierwsze pędy, siłą przebijając chroniącą je pergaminową osłonę. Niedostrzeżenie prawie, a jednak żywo bije puls ożywczych sił budzącej się z zimowego letargu przyrody. Rośliny pod wpływem nowych, życiodajnych soków w oczach puszczają pędy, nawet zwierzęta leniąc się, zmieniają strój zimowy na letni.

Nie usuwa się z pod ogólnego prawa i ludzka natura; w organizmie naszym z pierwszym powiewem wiosny burzą się i fermentują soki, wywołując początkowo ogólne osłabienie, bole i zawroty głowy, wogóle stan zwany „wiosenną melancholią", objawiającą się po chwilowej ogólnej niedyspozycyi w najrozmaitszych formach, zależnie od indywidualności człowieka. Czasem jako stan pewnego rodzaju zdenerwowania lub znieczulenia, pożądania czegoś, tęsknoty nie określonej bliżej, czasem działa podniecająco na fantazyę, budząc w niej aspiracye poetyckie, artystyczne lub erotyczne.

Dziwny ten wpływ wiosny na człowieka był i jest obecnie przedmiotem badań i dociekań naukowych, lekarzy i badaczy, którzy do różnych dochodzili wyników. Już Darwin wskazał na to, że przebieg wszystkich chorób na wiosnę lżejszy jest i krótszy, aniżeli w innych porach roku. Lombroso, zadawszy sobie trud statystycznego zestawienia ważniejszych odkryć z dziedziny chemii, fizyki i astronomii wykazał, iż przeważną ich część dokonano na wiosnę. Notorycznie znanym jest fakt, iż obłąkani i idyoci na wiosnę zdradzają pewne przebłyski duszy i rozumu. Pomiary dokonane na 9—15 letnich chłopcach wykazują stale największy ich wzrost na wiosnę, przy równocześnie bardzo małym wzroście wagi ogólnej. Wkońcu niektóre choroby, jak np. mózgowe najczęściej objawiają się na wiosnę.

Skąd czerpie źródło ten wielostronny wpływ na ducha i ciało? Odpowiedź na to pytanie daje w pewnej mierze fizyologia. Oto zmienione zupełnie właściwości i składniki atmosfery wiosennej działają w ten sposób na wszystkie funkcye naszego organizmu. Wielka zawartość wilgoci i pary wodnej w powietrzu ożywia i pobudza do energiczniejszego działania komórki i pory naszego ciała. Oddech staje się głębszy i pełniejszy, wydziela obficiej trujący kwas węglowy, a czerpie hojniej ożywcze składniki. Akcya ta nie może zatem pozostać bez wpływu na muskuły, nerwy i zmysły. Przemiana materyi, odbywająca się gwałtownie, wywołuje u człowieka uczucie bolu i niepokoju, podobnie jak u kanarka, który zmieniając upierzenie na wiosnę, siedzi osowiały i smutny w klatce, gardząc pożywieniem.

Jest jeszcze jeden czynnik, który niepoślednio wpływa na tego rodzaju zaburzenia wiosenne. Mianowicie tkanki organizmu przechodzą wtedy pewien nieznany nam bliżej proces chemiczno-fizyczny, którego następstwem są pewne zmiany wewnętrznej ich budowy. Nadto powstają wtedy i znikają peryodycznie pewne choroby, jak febra, napady epileptyczne, migrena, neuralgia i t. p. Wszystko to więc wywołuje i wywoływać musi w organizmie naszym stale powtarzające się zaburzenia i zmiany, których siła i rozciągłość zależną jest — jak już wyżej powiedzieliśmy od indywidualnego usposobienia jednostki.

Międzynarodowa wystawa marynarstwa i hygieny odbędzie się w Genui w czasie od marca do października 1914. Komitet wystawy, stojący pod protektoratem księcia Genui, Tomasza de Savoia, zwrócił się do tut. delegata Wszechświatowego Związku esperanckiego z prośbą o zastępstwo interesów rzeczonego Komitetu w jego okręgu, t. j. w Galicyi, Śląsku i Bukowinie. — Wprawdzie nasz przemysł i handel nie wiele ma do czynienia z marynarstwem, to jednak pewne produkty polskie mogą znaleźć zbyt, j. nap. meble koszykarskie, używane na okrętach, wodki, wędliny, albumin itp. Pozatem inny dział wystawy: hygiena, daje możność zareklamowania swego dorobku różnym towarzystwom sportowym i wychowawczym, fabrykom przyborów opatrunkowych, zdrojowiskom itp. — Prospektów, zawierających szczegółowy program i statut wystawy w językach: francuskim, niemieckim lub esperanckim, dostarczy za zwrotem porta delegat Związku esperanckiego, p. Stanisław Rudnicki, Kraków, ul. Kopernika 17.

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zarówno w dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie przy ul. Basztowej l. 8, jak i we wszystkich reprezentacyach, sekcyach i agencyach swych, rozrzuconych gęsto po całym kraju, udziela chętnie wyczerpujących informacyi i wskazówek w sprawie ubezpieczeń wszelkiego rodzaju, a więc od ognia, gradu, klęsk elementarnych, na życie, od wypadków, kradzieży i t. d.

MAŁY FEJLETON.

Stanisław Stwora.

Z cyklu: Z ULICY.

Na spacerze.

Pani matka, synaczek i papa dobrodziej
I córka jedynaczka, by święta z obrazka,
Skarb najdroższy, perełka, wielka niebios łaska —
I On ze stanowiskiem — dziewczęcych snów złodziej.

Zadowolony papa rad coś w myśli skręca,
Kołaczą, walą serca jak w warsztatach młotki —
Drży pierwszym żarem uczuć bujna pierś dziewczęca —
Laleczka ze szkła, modny pajac z gabilotki.

I wszystko jak przystało ludziom... z lepszej [klasy
I manier salonowych najlepszego tonu —
Zaklęcia i przysięgi i — miłość do zgonu,
Tresowane półsłówka, dąsy i grymasy!

Chwila powrotu. Zdyszał się tatko dobrodziej,
On jak ptak na odlocie, ona do łez smutna.
— — — — — — — — — — — —
Na błękitów wypłynął toń księżyc czarodziej,
Śmieje się kpiarz i szydzi — komedya wierutna!

Laleczko moja złotowłosa.

Przędą się, wiją złudne motki,
błękitny dymku z papierosa,
...laleczko z szklanej gabilotki,
laleczko moja złotowłosa!

Przejasne szczęście mi się wróży,
a złota nić się rwie i pęka — — —
...twe oczy — usta... kwiaty róży,
księżniczko moja ty maleńka.

Śnię sen o tobie... o królewnie — — —
sen taki... złoty, baśnie, cuda!
— nie słuchasz... czemu?... pewnie, pewnie,
wiem że to przecie sen i złuda!

Jakże mi serce smutek mroczy,
(laleczko mała... śnie rozwiany)
...że twoje usta, cudne oczy
są tylko z kruchej porcelany!

*

Kwiat.

Wyjechał w dłuższą podróż, która wiodła przez wiele obcych miast i okolic i przynosiła mu po ciężkiej pracy roku wytchnienie i zapomnienie.

Chwilami w cichych godzinach, które przeżywał w obczyźnie, ogranialo go takie głębokie samozapomnienie, że zdawało mu się czasami, że się na nowo narodził, że znowu jest zupełnie młodym, a całe przeszłe życie znikało z jego pamięci.

I dopiero wtedy, gdy stał bezpośrednio wobec powrotu, przyszło mu na myśl, że są gdzieś ludzie, którzy na niego czekają.

Prawie ze zdziwieniem przypomniał sobie, że ma w ojczyźnie: żonę, kochankę i córkę, które na niego czekają.

Byłoby dobrze okazać im, że się o nich myślało w podróży.

Jak to zrobić?

Naturalnie zapomocą jakiegoś przywiezionego prezentu.

Tak, to i on chce uczynić.

A ponieważ rzeczywiście nie wiele czasu pozostawało mu do namysłu, wpadł więc do najbliższego sklepu i poczynił swoje zakupy.

*

Żonie przywiózł brylantowe kolczyki.

Były one kosztowne, ale w miarę jego stosunków pieniężnych.

Żona, wzięła je, przyglądnęła się im i położyła na stole, z gestem wyraźnego rozczarowania.

— Nie podobają ci się? — pytał.

— Nie...

— Dlaczego?

Jego żona wzruszyła ramionami, a jej twarz, którą długie i bezmiłosne małżeństwo uczyniło przedwcześnie starą i zwiędłą, przybrała niemiły złośliwy wyraz.

Powiedziała:

— Bo są dla mnie za kosztowne, nie będzie mi w nich dobrze. Trzeba ci było ofiarować je... twojej kochance.

*

Swojej kochance przywiózł on takie same kolczyki.

Gdy jej wręczał prezent, patrzył ciekawie w jej twarz, bo czekał i obawiał się niemal ogromnej radości.

Stało się jednak przeciwnie.

Kochanka jego wzgardliwie tylko wydęła usta.

I ona zadawała sobie prawdziwy trud, by ukryć rozczarowanie.

— Nie podobają ci się? — pytał znowu.

— Och tak... — odpowiedziała chłodno.

— Nie kłam! — rozgoryczył się — widać na twojej twarzy aż nadto dobrze rozczarowanie.

Zrobiła kurczowy wysiłek, aby uśmiechnąć się uprzejmie.

I powiedziała:

Mogłeś je oddać swojej córce.

I dla swojej córki w pośpiechu kupił te same brylantowe kolczyki, które ofiarował już żonie i kochance.

Ale wstydził się teraz oddać je jej; czerwony z zakłopotania, szukał słów i powodów, którymi mógłby wytłumaczyć swoje zapomnienie.

Nagle przyszła mu zbawcza myśl.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z notesika mały, zasuszony kwiat, który zerwał gdzieś na samotnej łące w obczyźnie i zachował bezmyślnie.

— Gdy ten kwiat zerwałem, dziecinko — kłamał — myślałem o tobie i dlatego przywiozłem go tobie. Zapewne gniewasz się, że upominek jest tak mały... co?...

Córka uścisnęła mu nerwowo rękę i zanim mógł przeszkodzić, przylgnęła do jego ręki pocałunkiem.

— Taka jestem szczęśliwa, że myślałeś o mnie!

Jej oczy błyszczały szczęściem.

Czem jest elegancya?

Określić pojęcie elegancyi jest niezwykle trudnem zadaniem, bo każda epoka, każdy naród, a nawet każdy pojedynczy człowiek rozumie pod tem określeniem co innego. Także dzicy w Afryce mają swoich elegantów, którzy przybraniem sukni, lub wprost ciała wypowiadają ostatnie słowo mody plemienia, podobnie jak się to dzieje w towarzystwach Londynu, Paryża, Wiednia i t. d. Odkąd człowiek zaczął się ubierać, jak nas poucza biblia, „ze wstydu“, a jak twierdzi wiedza „z konieczności“, z podnoszącą się kulturą wzrastało również pragnienie, by oprócz tych dwóch powodów „wstydu i konieczności“ istniały jeszcze inne, jak: zadowolenie z piękna, sposób okazania dobrobytu i t. d. Można powiedzieć, że pragnieniem tym rozpoczęła kultura chęć wynoszenia się i odróżniania. Pan ubierał się lepiej, niżeli sługa, a kobieta? Kobiecie zależało jeszcze więcej na zewnętrznem odróżnianiu się od swoich służebnic, pragnęła ona okazać godność domu i męża, a równocześnie być temu mężowi więcej pożądania godną. Według klimatu, rasy, poglądów życiowych i moralności musiała kobieta stosować swoją elegancyę. Bogate Greczynki i Rzymianki miały o elegancyi zupełnie inne pojęcia, aniżeli Germanki i Słowianki, wszystkie jednak starały się, aby ich szaty były kwiatem i ostatnim wyrazem „jak się ubierać powinno“.

Można więc powiedzieć mniejwięcej, że elegancya — to moda u swego szczytu — elegancya daje zupełny, harmonijny obraz mody, jest najwyższym taktem w dziedzinie dobrego gustu. Bo nie mówi się przecież tylko o eleganckiej tualecie, ale i o elegancyi mieszkania, powozu, auta, pojedynczego pokoju, nakrycia stołu, ogólnej postaci człowieka, albo tylko o jego istocie, słowem przeróżne objawy naszego życia nazywamy eleganckiemi. Zawsze oznacza jednak to słowo extrakt pojęcia ogólnego: książka jest dopiero wtedy elegancko oprawną, gdy oprócz zewnętrznego koniecznego pokrycia, wykazuje piękno i gust w formie, barwie, ozdobności i materyale. Elegancya oznacza większy lub mniejszy plus koniecznego i potrzebnego, z odniesieniem się do mody i przeprowadzenie jej aż do końcowych możliwości dozwolonego i możliwego, ale z gustem i z taktem. I na tem właśnie polega jej śmiertelność, bo nigdzie prędzej nie popełnia się kroku du sublime au ridicule jak właśnie w niej. Troszkę tylko za wiele, jeden ton nieharmonijny, niezdecydowany odcień, a elegancya staje się karykaturą. Ubierzmy wytwornie ubranemu mężczyźnie jakąś „małpią“ przyczepkę, jak: zaduży kwiat, branzoletka, pachnąca chusteczka do nosa — wystarczy! by z mężczyzny światowca zrobić modnisia, z którego się śmiejemy. Żywotnością elegancyi jest jej ograniczenie. Nie ta kobieta jest elegancką, która z małpią wiernością naśladuje modę i przyswaja sobie wszystkie drobiazgi, które według słów jednego z mądrców działu spódniczkowego „mają z niej stworzyć damę“. Przeciwnie, eleganckim jest ten, kto ma swój własny styl, w sposobie życia, w przyzwyczajeniach, swoich własnych czterech ścianach. Tylko musi się przez ten styl przebijać głębiej idąca i odczuta kultura. Prawa stroju wieków średnich nie występowały przeciw elegancyi, tylko przeciw jej przekroczeniom, przeciw zbytkowi materyału i wykroczeniom formy. Przesadna elegancya Maryi Antoniny, jej chorobliwa chęć panowania w dziedzinie mody, zemściła się strasznie na niej i na jej ukochanych. Pojedynczy ludzie mają dziwny instynkt dla odczucia granic elegancyi, który w wyższych sferach nieraz się zatraca. Wolno mężczyźnie i kobiecie ubierać się wedle wymogów ostatniej mody, ale śmieszne i przesadne, uderzające odczuwa lud natychmiast. Zwraca jakaś kobieta powszechną uwagę, gdy przechodnie odwracają się za nią śmiejąc, to można przyjąć za pewnik, że coś prowokacyjnego leży w jej tualecie, że zanadto podkreśla nowość mody i tem przekracza granice dobrego gustu i elegancyi. Chesterfield mówi: „Mędrzec gardzi azyatyckiemi wzorami, co oznacza obecna naleciałość bułgarska, wie każda panna sklepowa. Bluzy Gribaldego, strój à la Byron, à la Werter, a nawet dążenie mody w czasie przed i po rewolucyjnym, stały w naściślejszym związku z duchem ówczesnym i żaden elegancki człowiek nie odsuwał mody“, jednak nie można mu przyznać zupełnej słuszności. Odłączenie się zupełne od panującej mody oznacza fałszywą zarozumiałość i silnie rozwiniętą pychę. A ponieważ wielcy wszystkich czasów poddawali się modzie, nie sprzedając się jej niewolniczo, to i przeciętny śmiertelnik może spokojnie poddać się jej przykazaniom, stojącym zawsze w pewnym związku z duchem czasu i zdarzeniami światowemi. Wojna boerska, nowo zbudzone zainteresowanie Afryką przyniosła nam barwę kaki; chińsko-japońska wojna zalała nas

się od ich znaku. Krynolinę, znamię drugiego cesarstwa objaśnił Fr. T. Vischer, pisząc: jako niezaprzeczalny symbol reakcyi przez imperyalizm, który się rozciąga daleko, a pusto jak jego obraz, który jako ostatni i najsilniejszy wyraz odpływu tendencyi z r. 1848 rozciąga swoją władzę, jak dzwon nad dobrem i złem, prawnem i bezprawnem upadłej rewolucyi. Wyobrażam sobie, że damy w owych wypukłych spódnicach nie zdawały sobie sprawy z tego, jakiej tendencyi politycznej są wyrazem, a jeszcze mniej z tego, że pod względem erotycznym była to najbardziej nieobyczajna moda ze wszystkich niewieścich. Krynolina była modną, więc ją noszono.

Ale może byłoby dobrze, gdyby nie historycy roztrząsali mody zmarłych pokoleń, ale aby to jeszcze czynili żyjący. Naśladowano apaszów w ich stroju, tańcu, w ich ruchach wyuzdanych, nie zdając sobie sprawy z tego, jaka przepaść moralna pogląd leży w kopiowaniu wyrzutków społeczeństwa i w uogólnianiu ich typów. Ten ostatni kwiat na drzewie cywilizacyi jest wprost wstrętnym, a nawet w swoich najelegantszych kopiach nieeleganckim. By być eleganckim, to znaczy posiadać takt i gust w stroju i w życiu i wymogom mody dorzucać własny indywidualny odcień.

Moda i zdrowie.

Nie można za złe brać doktorowi, jeżeli w rzeczach mody widzi szkodę dla zdrowia; jak oczy orła wiecznie poszukują łupu, tak oczy doktora wszędzie widzą chorobę i jej przyczyny. Jeden z amerykańskich lekarzy napisał, że wycięte bluzki są powodem zaziębienia, cienkie buciki przyczyną katarów, a brak spodni pod wązkiemi sukniami szczytem lekkomyślności. Od tego był doktorem, by jeździł na swoim koniku. Zwykły mężczyzna widzi w wycięciu bluzki ciało, w buciku jedwabną pończoszkę, a pod wązką spódniczką wdzięcznie rysujące się formy... no i jeździ także na swoim koniku. Ci, którzy nie są doktorami i nie posiadają faryzeuszowskich wiadomości fachowych, mówią swobodnie, że moda jest zdrową.

Moda jest zdrową, ale nie każda moda. Ale moda wogóle hołdująca zmienności, moda, która zmusza kobietę do ubierania się bez względu na wiatr, zimno, gorąco, jak tego właśnie panująca moda wymaga, jest więc zdrową, bo hartuje, bo wzmaga zdolność stosowania się ciała do zmian atmosferycznych.

Gdy w lecie modnemi są futra, to przy największym upale widzimy kobietę w futrze, w zimie przy silnych mrozach idzie na zabawę w jedwabnych pończoszkach i wyciętych bucikach. Nie ma ona żadnych uprzedzeń; ze złotą lekkomyślnością, z którą jej tak ładnie — spełnia wymagania mody — a że jej z tem ładnie, więc zwycięża. Jedwabna tualeta nie należy wprawdzie do chroniących przed ostrym północnym wiatrem, a maleńki kapelusik w upalnym lecie nie może być uznany za środek przeciw piegom i porażeniom słonecznym, ale na ogół wziąwszy kobiety są wytrzymalsze, mniej skłonne do zaziębień, niżeli panowie, stworzenia w ich wykrochmalonych pancerzach i zawsze podwójnej ciepłocie kamizelki i żakietu. Statystyka chorób wykazuje większą ilość chorych mężczyzn, aniżeli kobiet, a szczególniej statystyka chorób, spowodowanych zaziębieniem: katary i zapalenia płuc i t. d. występują u kobiet daleko rzadziej, niżeli u mężczyzn. Czy kobieta posiada może z natury większą odporność, w każdym razie liczby statystyczne silnie stają w poprzek twierdzeniom, że kobiece ubranie, moda powodują choroby.

Co to jest moda? Kapryśne zaznaczenie jakiejś formy, która przez kilka tygodni uszczęśliwia cały świat kobiecy. Hołd składamy jakiemuś pomysłowi, aż pomysłowi samemu się zdaje, że był niezwykłym. Zabawa przerabiania, wyciągania starożytnych modeli, upiększania ich, która rozgrzewa, bawi, wprawia w ruch i nie zostawia czasu na chorobę.

Zdania, że niektóre ubrania mogą szkodę przynieść zdrowiu, są przesadne. Naturalnie nie można wyrażać się sympatycznie o sznurówce, wywierającej stały ucisk na najbardziej żywotne organa, ale przymyka się hygieniczne oczy z pobłażaniem. Bo ostatecznie nawet i tu jest kilka usprawiedliwiających właściwości n. p. dobrze odrobiony gorset rozdziela ciężar ubrania, uwalnia ramiona od ponoszenia całego ciężaru, nie dozwala, by tasiemki spódnic wcinały się w ciało. Jeszcze łatwiej można uratować honor odsłoniętych karczków i ramion, bo po pierwsze marynarze też tak chodzą, po drugie coś zdrożnego może w tem znaleźć tylko stara ciotka ubłogosławiona gichtem, a po trzecie, gdyby kobieta nie hartowała się codziennem odsłanianiem szyi i ramion, nie mogłaby zapewne bez obawy zaziębienia przychodzić na bale i wieczory w wyciętych sukniach. Gdyby mężczyzna jeden wieczór spędził w dekoltowanym fraku, na drugi leżałby z pewnością w łóżku. Przyzwyczajenie jest wszystkiem, a do każdej zmiany można się przyzwyczaić.

Ta sama stara ciotka, nosząca buciki na gumach i nizkich obcasach, patrzy z hygienicznem powątpiewaniem i dziwi się, jak można chodzić na tak cienkich podeszwach i na tak wysokich obcasach... no i tak ciasno... takiej małej nogi się przecież nie ma. A jednak. Kto chodzi zawsze w ciężkich, obszernych bucikach, przyzwyczaja się do ciężkiego chodu i obarcza się niepotrzebnie. Dobrze odrobiony bucik nie deformuje nogi nawet wtedy, gdy jest wązkim i obcisłym. Błąd leży w tem, że wielu nosi obuwie niestosowne, które jak długo ma fason dobry — uciska, a gdy przestanie uciskać — wychodzi z fasonu, winę ponosi gatunek skóry i roboty. Buciki za 10 koron wyglądają tylko pierwsze kilka razy dobrze (i gniotą), trzeciej niedzieli są z nich już pantofle. Nie dowiedziono jeszcze również, dlaczego wysokie obcasy miałyby szkodliwie oddziaływać na zdrowie. O fizykalnej zmianie położenia i jej wpływie mowy być nie może, a właśnie przy wilgotnem powietrzu wznosi on nogę ponad ziemię i zmniejsza możliwość zaziębienia. Jednak jeden z drugim powtarza w kółko o szkodliwości wysokich obcasów bez świadomości, dlaczego.

Ale wszystko to są drobiazgi, cielesne drobiazgi, znaczenie mody sięga głębiej.

Każdy człowiek ma duszę, ten dziwny składnik, który posiada zdolności poprawiania ciała, przywracania zagrożonej równowagi i wzmacniania giętkości. Pośród wszystkich małych utrapień i niedogodności dopomaga sobie dusza eleganckim skokiem.

Zdrowotność duchowa otrzymuje za pośrednictwem mody dziwną siłę. Co robi nasze kobiety każdego roku młodemi i świeżemi? Co daje pogrążonej w pracy lub zabawie nowy polot i siłę w jesieni i na wiosnę? Nowa letnia suknia i nowe futro zimowe. Okres przejściowy z poczwarki w gąsienicę, z gąsienicy w motyla. Ta metamorfoza, to element życiowy, wzmacnia zdrowie, daje utracone zadowolenie, słowem jest to prawdziwie uniwersalny środek leczniczy dla kobiecej duszy. Tak uzbrojona, śmieje się ona z niebezpieczeństw grożących zdrowiu, z zaziębienia, a wreszcie nie ma i czasu na chorobę, bo trzeba znowu nowej modzie pomagać do rozwoju.

A mężczyzna przygląda się temu, jego ubranie jest nonsensem, a małe zmiany mody nie mogą go ani zagrzać ani ocieplić, ale ponieważ przygląda się metamorfozom kobiety w każdej porze roku, więc mimowoli porywa go ten ruch, zagrzewa i odmładza.

Moda i zdrowie — mogą doktorzy mówić co chcą, udowadniać pojedyncze szkody anatomiczne, psychologiczne, dieto-fizykalne, mogą zwalczać socyalno-terapeutyczni patologizm, ponad ich dowodami hygienicznymi będzie się śmiać młoda żywotna siła kobiety. Zresztą to zwykła rzecz w praktyce lekarskiej — powagi uznają, że pacyent musi umrzeć, że właściwie jest już umarły, a on najbezczelniej zdrowieje. Moda, według zdania lekarzy, podkopuje zdrowie, a świat stał się zdrowszym.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Odpowiedzi z kosmetyki i od Redakcyi.

Barwa na włosy. Proszę spróbować Nucinu, zupełnie nieszkodliwej farby na włosy, dobrze działającej. Flakon kosztuje 1 K.

Stanisław K. R. Proszę zmywać miejsca gdzie wystąpiły plamy 25° spirytusem, wieczorem zrobić okład z tegoż spirytusu na przeciąg 15 minut.

P. Anna. Trzeba włos nacierać jak tylko jest suchym, zawsze jednak po myciu głowy. Nie trzeba jednak namaszczać tak włosa ażeby to było widocznem. Czy się użyje do namaszczenia olejku, czy pomady jest obojętnem. Olejki nadają się tylko z tego względu lepiej, że dokładniej przesycają włos. Proszę dać sobie zrobić w aptece następującą receptę: 90 gr. oliwy, 10 gr. ol. benz. $^1/_5$ gr. ol. bergamotowego, 1 kr. ol. różanego, 1 kr. ol. lawendowego, 5 cg. alkaniny, $^3/_{10}$ chlorophyliny. Gdy włos dobrze się zmyje mydłem terowem i zupełnie wyschnie natenczas natrzeć skórę wyżej podanym olejkiem.

Henryka H. W najnowszych czasach polecają doktorzy przeciw piegom krem Santo, również dobrym jest krem dra Orgleya. Srodkami domowemi jest sok cytrynowy, świeże poziomki i świeża maślanka. 2) Dobrym środkiem na porost włosów jest następujący płyn: 0·4 chininy, 1·0 taniny, 80·0 wyskoku winnego, 60·0 gliceryny, 4·0 wody kolońskiej, 0·01 wanilii, 0·005 proszku cedrowego. Płyn ten pozostawić przez 5 dni, a potem przefiltrować, co drugi dzień nacierać nim głowę.

P. Zuzia. Silnemu poceniu się pod pachami zapobiega codzienna letnia kąpiel i wcieranie pasty Panax.

Jan. Sport, dobry wikt, pobyt w leśnej okolicy i zimne kąpiele działają wzmacniająco na nerwy. 1) Według opisu ataki są natury epileptycznej, prywatny zakład dla takich chorych znajduje się w Balf koło Odenburga.

P. M. M. Przeciw gwałtownym bolom nóg działają dobrze nacierania wódką francuską. Proszę myć ręce otrąbkami migdałowemi i mydłem przetłuszczonem, potem wmasować w nie lekko glicerynę, włożyć rękawiczki a rano zmyć ciepłą wodą z boraksem. Ciemne pasy na szyi trzeba przewiązać na noc paskiem płóciennym natartym następującą maścią: 5 gr. wody utlenionej, 15 gr. wody, 30 gr. lanoliny.

Letniczka. Jako środek ochronny przeciw ukłuciu owadów służy następujący środek: 20 gr. wody kolońskiej, 5 gr. eteru octowego i olejku eukaliptusowego, 25 gr. tynktury chryzantemowej. Wrazie ukłucia należy miejsca bolące natrzeć: $^1/_8$ gr. wyskoku salmiakowego, 2 gr. kollodyum, $^1/_4$ gr. kwasu salicylowego.

Olga. Przy kuracyi cytrynowej bierze się w pierwszych dniach 50 gr. czystego soku cytrynowego, w następnych o 50 gr. więcej, aż do 400 gr. Sok podzielony być powinien na 4 do 9 porcyi, czysty lub zmieszany z wodą i nigdy nie powinien być zażywany na pusty żołądek. Alkoholu należy się wystrzegać. Kuracya ta dobrą jest przy reumatyzmie, wątpimy jednak, czy pomoże pani do zmniejszenia tuszy.

Smok. Przy użyciu wymienionego lekarstwa należy unikać potraw kwaśnych, owoców i jarzyn.

Samotnik w górach. Kawę mrożoną robi się w sposób następujący: miesza się $^1/_2$ litra dobrej śmietany ze szklanką czarnej kawy, słodzi się, dodaje nieco wanilii i wlewa do puszki na lody, potem kręci się, aż lekko zamarznie, podaje się w szklankach kawowych ze śmietaną ubitą z cukrem na wierzchu.

Bezradny. Tynkturę przeciw pchłom tworzy: wygotowanie 3 uncyi korzeni kalmusowych z 1 uncyą imbiru i z 2 uncyami liści orzechowych. Pendzluje się podłogę. Dywany i meble wyścielane przetrzeć terpentyną i wyskokiem salmiakowym.

Dobra gospodyni. Przeciw molom rozpuszcza się 1 część naftaliny w 100 częściach benzyny, z dodatkiem kamfory. Płyn rozpuszcza się po podłodze i ścianach. Pomiędzy dobrze wytrzepane futra i suknie włożyć papier pociągnięty lekkim rostworem klajstru i posypany sproszkowaną naftaliną i kamforą.

Mieczysław B. Odpowiedź posyłamy pocztą.

Zakład. Plamy atramentowe z marmuru dadzą się usunąć przez zmycie płyty wyskokiem salmiakowym, również ciepły sok cytrynowy działa podobnie.

Teofil K. Przepis na wino. Zerwaną świeżo macierzankę oczyścić i nalać winem białym, do którego dodało się cukru, pozostawić tak przez 15 minut, potem zlać, zmieszać przed podaniem z flaszką szampana i butelką wody sodowej. 2) Wiedeńska wystawa Adria jest rzeczywiście godną widzenia, chociaż nie jest tak wielką jak była wystawa myśliwska przed 3 laty; można z tem połączyć wycieczkę do Semeringu, gdzie polecamy Panu hotel Panhans.

Przyjaciel Alp. Bardzo piękną byłaby podróż przez Salzkammergut. Do Linzu możnaby jechać nocą ze względu na mało zajmujące okolice. Mógłby Pan przyjechać południowym pociągiem do Zell am See, gdzie polecamy Panu hotel Bodingbauera. Pierwszego dnia niech Pan podziwia piękność samej miejscowości, ewentualnie z powodu braku czasu możnaby zrobić wycieczkę łodzią motorową do Thummersbach. Następnego dnia udać się na Schmittenhöhe, trzeciego dnia, jeżeli pogoda byłaby odpowiednią niech Pan sobie zarezerwuje miejsce w omnibusie, jadącym do Moserboden-Kesselhaus-Alpenhaus. Piątego dnia zrobić wycieczkę do Hallstadt i położonego w pobliżu jeziora Gmunden i Księżycowego, na co zużyje Pan najwyżej jeden do dwóch dni. Droga powrotna przez Salzburg, Berchtensgaden, Reichenhall i Monaco

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Elektrownia miejska w Krakowie przystępuje w roku bieżącym do powiększenia swej Centrali i niniejszem rozpisuje licytacyę na odnośne dostawy. Oferty mają obejmować: wykonanie, dostawę na miesce budowy, montaż i uruchomienie:
1 turbiny parowej;
2 kotłów z wentylatorami ssącemi, rurociągów, oraz pomp zasilających;
1 turbogeneratora;
rozdzielnicy;
konstrukcyj żelaznych i
dźwigu mostowego.

Warunki ogólne i szczegółowe, oraz plany otrzymać można za opłatą 10 K w biurze Elektrowni miejskiej.

Do oferty dołączyć należy kwit na wadyum w wysokości 5% od sumy ofertowej złożone w głównej Kasie miejskiej (Magistrat).

Otwarcie ofert nastąpi **dnia 5 lipca b. r.** o godz. 12 **w południe** w sali posiedzeń Magistratu.

Kraków, dnia 28 maja 1913.

Dyrekcya Elektrowni miejskiej w Krakowie.

II Walne Zgromadzenie

krakowskiego Związku Stowarzysz. zarobk. i gosp.

odbędzie się w niedzielę 29 b. r.

o godz. 10 przedpołudniem

we własnym lokalu Rynek 14.

na które zaprasza P. T. Członków.

Prezydyum.

ÚSTŘEDNÍ BANKA

Filia w Krakowie, ul. św. Jana 1, róg rynku l. 42
Zarząd główny w Pradze.
FILIE: Berno, Lwów, Wiedeń, Kraków, Czerniowce, Tryest. — EXPOZYTURY: Bielsko-Biała, Wiedeń, Luhaczowicze, Piszczany.

Oddział dla wadyów i kaucyi — finansowanie dostaw robót publicznych i rządowych.
Lombard papierów wartościowych. Asekuracya losów.
Eskont weksli zakładów finansowych. — Bepzłatne depozyta dla P. T. Komitentów.
Najtańsze przekazyw. pieniędzy do Ameryki.

WKŁADKI na książeczki i rachunek bieżący, oprocentowuje obecnie **jak najkorzystniej** według umowy ze znaczną dzienną wolną dyspozycyą.

NOWO OTWARTY KANTOR WYMIANY

Najwyższe plony zapewnia rolnikom.

Broszury pierwszych naukowych powag bezpł.



Oferty i cenniki na żądanie.

Dr. Feliks Niemczewski i Ska

Wapienniki, Kamieniołomy i młyn wapienny „TRZEBINIA" Sp. z ogr. odp.

KRAKÓW, BRACKA L. 6, TELEFON NR. 2456

Reprezentacya na Galicyę „PŁUG" Dom Komisowo rolniczy Stefana Konopki w Krakowie.

KRYNICA

Zakład zdrojowy w Galicyi.

W Karpatach 600 m. n. p. m. Klimat podalpejski, las szpilkowy, wysokopienny. **ŚRODKI LECZNICZE: ZDROJE:** „Zdrój główny", „Słotwinka", „Józefa" i „Karola". Silne szczawy, wapienno-magnezyowo-żelaziste. — Kąpiele mineralne, bardzo obfite w kwas węglowy wolny. — Kąpiele borowinowe. — Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego. Kąpiele rzeczne, elektryczne, słoneczne. — Leczenie radiogenowe. — Zakład hydropatyczny. — Wody mineralne, miejscowe i zagraniczne. —

Sezon kąpielowy od 15 maja do 10 października.

W maju i czerwcu są ceny kąpieli i mieszkań w domach skarbowych o 15%, zaś w miesiącu wrześniu o 25% niższe.

Prospekty wysyła się bezpłatnie.

C. k. Zarząd zdrojowy.

Ziedn. austr. akcyjne
Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERYKANA

Specjalna nowa linia  **TRYEST-KANADA**

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich**, do Pół. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:
„Polonia" 31 maja — „Canada" 21 czerwca.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają: **KRAKÓW: Jeneralna Ajencya**

(GOLDLUST i SKA.) ul. Lubicz 7

naprzeciw dworca kolei, jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie

LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **TRYEST:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **WIEDEŃ:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7 i II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, **Schenker i Ska.**

L. 72486/1913
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonanie robót:

a) ziemnych i murarskich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich,
f) dostawę ankier
g) dostawę trawersów

przy budowie szkoły przemysłowej żeńskiej, rozpisuje Magistrat m Krakowa licytacyę ofertową.

Oferty składać można na wszystkie roboty razem, lub na każdą robotę z osobna.

Do oferty dołączyć należy kwit depozytowy ze złożonego w kasie miejskiej wadyum w wysokości $2\frac{1}{2}\%$ sumy ofertowej.

Plany szczegółowe, jako też warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział A. drzwi Nr. 6, III p., w godzinach urzędowych od 11 do 2 godziny w południe. W temże biurze otrzymać można formularze ofertowe i tam należy składać oferty do dnia 30 czerwca 1913 r. do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA.

Praski Bank Kredytowy

Filia we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 2.

KAPITAŁ AKCYJNY Koron: 25,000.000. — FUNDUSZ REZERWOWY około Koron: 15,000.000.

Oprocentowuje wkładki na książeczki wkładkowe po

5% aż do odwołania

Asygnaty kasowe po 5¹/₄% za 120. dniowem wypow. **Przyjmuje:** kosztowności efekta etc. do przechowania **w skrytkach depozytowych.** — **Akredytuje:** na wszelkie miejsca zagraniczne i miejsca kąpielowe. — **W dziale towarowym:** kupno i sprzedaż **ropy,** i wszelkich produktów przemysłu naftowego. — **Kupno i sprzedaż spirytusu,** sprzedaż **węgla** kamiennego i górnośląskiego.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

LINJA HAMBURG-AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

HAMBURG-NOWY YORK, HAMBURG-FILADELFIA, HAMBURG-KANADA.

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyk
Hamburg-Indye zach.	

ANTWERPIA-KANADA.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe.

I. kajuta, II. kajuta, III. kajuta i międzypokład. Parowce linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I. Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur

We LWOWIE ul. Gródecka 95, - w CZERNIOWCACH, Herrengasse 16.

Nadworny Dostawca J. ces. i kr. Wysokości Arcyksięcia Karola Stefana

Stefan Iglicki

w Krakowie, ul. Sławkowska l. 10

Magazyn mebli, pracownia tapicersko-stolarska, skład tapet

oraz wielki wybór materyj na meble, portyer, firanek, kap, serwet, dywanów, chodników i t. p.

Telefon Nr. 1251. Telegram: Iglicki Kraków. Poczt. Kasa Oszcz. 92.548.

Za najwyż. zezwoleniem Jego ces. i król. Apostolskiej Mości.

Nadzwyczajna

c. k. loterya państwowa

dla wspólnych wojskowych celów dobroczynnych. Ta loterya pieniężna, zawiera 21.146 wygranych w gotówce w ogólnej kwocie 625.000 koron. Główna wygrana wynosi

200.000 Koron

Ciągnienie nastąpi w Wiedniu, 3 lipca 1913 Los kosztuje 4 Korony.

Losy są do nabycia w oddziale loteryi państw. w Wiedniu, III, Vordere Zollamtsstrasse 7, w kolekturach loteryjnych, trafikach, w urzędach podatkowych, pocztowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach wymiany itd. — Plany gry dla kupujących darmo. — Losy będą wysłane opłatnie.

Z c. k. Dyrekcyi loteryjnej. (Oddz. loteryi państw.)

IWONICZ

Zakład zdrojowo - kąpielowy i klimatyczny
(stacya kolejowa IWONICZ w Galicyi).

Najsilniejsza szczawa słono-jodowo-bromowa.

Od dawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów (scrofulosa), w chorobach kości, jamy nosowej, uszu, skóry i wogóle we wszystkich chorobach, wymagających przyspieszenia odnowy materyi. Leczenie ortopedyczne i masażowe. Inhalacya systemu „CLARA". Kąpiele w gorącem powietrzu systemu „POLANA" tudzież sztuczne kąpiele gazowe.

Lekarze zakładowi. Doc. dr. ANTONI GABRYSZEWSKI ze Lwowa i dr. GRZEGORZ TURZAŃSKI z Jarosławia, tudzież 6 lekarzy wolnopraktykujących. W sezonie 1. od 1 maja do 15 czerwca i 3. od 20 sierpnia do 15 października mieszkania znacznie tańsze. Uwolnienia od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w 1 i 3 sezonie.

Urządzenie zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociąg, kaplica zakładowa w której odbywa się codziennie Msza św. Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną sól i muł tudzież lug przyjmuje i wszystkich wyjaśnień udziela oraz prospekty wysyła bezpłatnie Dyrekcya Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.